

WIEŚCI z POLSKI

ROK III Nr. 2 LUTY — 1930

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE“

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 90-54. Konto P.K.O. Nr. 15.326

OKRĘGI I ODDZIAŁY STOWARZYSZENIA:

I OKRĘG POŁUDNIOWY (ŚLĄSKO - MAŁOPOLSKI) „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD I OKRĘGU ŚLĄSKO-MAŁOPOLSKIEGO:
Lwów, ul. Sykstuska 52, II p. Tel. 70-97. P. K. O. Nr. 154-486
Redakcja i administracja czasopisma „EMIGRANT POLSKI" Lwów, ul. Sykstuska 52, II p. Tel. 70-97.

1. **Zarząd Oddziału Lwowskiego:** Lwów, ul. Sykstuska 52, I p. Tel. 70-97. Konto P. K. O. Nr. 153-701. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom** we Lwowie ul. Kubasiewicza 3, I p. Tel. 69-29.
2. **Zarząd Oddziału Tarnopolskiego:** Tarnopol, ul. Kopernika 6 **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom** (tamże).
3. **Zarząd Oddziału Stanisławowskiego;** Stanisławów, ul. 3-go Maja 30. **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże).
4. **Zarząd Oddziału Krakowskiego:** Kraków, ul. Sienna 5, parter. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom:** ul. Lubelska 27.
5. **Zarząd Oddziału Samborskiego:** Sambor, Trybunalska 21. **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże).
6. **Zarząd Oddziału Przemyskiego.** Starostwo.
7. **Zarząd Oddziału Złoczowskiego:** Złobzów, (Dr. Uranowicz), ul. Podwójcie. **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże).
8. **Oddział Załuczański** (ad Śniatyń) (p. Hervy'owa).
9. **Oddział Tarnowski** [w organizacji].
10. **Oddział Stryjski** [w organizacji].
11. **Oddział Rzeszowski** [w organizacji].
12. **Oddział Sądecki** [w organizacji].
13. **Oddział Katowicki** [w organizacji].
14. **Oddział Jarosławski** [w organizacji].
15. **Oddział Czortkowski** [w organizacji].
16. **Oddział Kołomyjski** [w organizacji].
17. **Oddział Sanocki** [w organizacji].

II OKRĘG ŚRODKOWY (MAZOWIECKO - WILEŃSKI) „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD II OKRĘGU MAZOWIECKO-WILEŃSKIEGO:
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 90-54.

18. **Zarząd Oddziału Warszawskiego:** Warszawa, Krakowskie-Przedmieśeie Nr. 6, m. 11a. Tel. 90-54.
19. **Zarząd Oddziału Lubelskiego:** Lublin, ul. Spokojna 1. (Dr. St. Bryła).
20. **Zarząd Oddziału Radomskiego:** Radom, ul. Lubelska 36.
21. **Zarząd Oddziału Dąbrowskiego:** Dąbrowa-Górnicza, ul. Sobieskiego 6. (Adwokat R. Morgulec).
22. **Zarząd Oddziału Płockiego:** Płock, ul. Kolegjalna 1. (p. W. Kulesza).
23. **Zarząd Oddziału Brzeskiego:** Brześć n. Bugiem, Plebanja, ul. 3-go Maja Nr. 1.
24. **Oddział Łódzki** [w organizacji].
25. **Oddział Częstochowski** [w organizacji].
26. **Oddział Sosnowiecki** [w organizacji].
27. **Zarząd Oddziału Wileńskiego:** Wilno, ul. Metropolitalna 1, Dom Ludowy. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom:** Wilno, ul. Subocz 20.
28. **Oddział Święciański** [w organizacji].
29. **Oddział Nowogródzki** [w organizacji].
30. **Oddział Piński** [w organizacji].
31. **Oddział Włoszczowski** [w organizacji], (p. Krzyżanowski).

III OKRĘG ZACHODNI (KUJAWSKO - POMORSKO - WIELKOPOLSKI) „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD III OKRĘGU POMORSKO-WIELKOPOLSKIEGO:
Poznań, ul. Dąbrowskiego 46, (Dr. K. Bross).

32. **Zarząd Oddziału Poznańskiego:** Poznań, ul. Dąbrowskiego 46, (Dr. K. Bross).
33. **Zarząd Oddziału Leszneńskiego:** Leszno, Plebanja.
34. **Zarząd Oddziału Kaliskiego:** Kalisz, pl. Św. Józefa 3, (Prezes ks. kan. Janowski).
35. **Zarząd Oddziału Włocławskiego:** Włocławek, Bank Polski (p. Szeliżyna).
36. **Oddział Bydgoski** [w organizacji].
37. **Oddział Gnieźnieński** [w organizacji].
38. **Oddział Grudziądzki** [w organizacji].
39. **Oddział Gdyński** [w organizacji].
40. **Oddział Tczewski** [w organizacji].
41. **Zarząd Oddziału Ostrowskiego:** Ostrów Wielkopolski, (Prezes Wacław Jankowski, adwokat).
42. **Oddział Inowrocławski** [w organizacji].
43. **Oddział Toruński** [w organizacji].
44. **Zarząd Oddziału Łobżenickiego:** Łobżenica, pow. wyrzyski, (Prezes Józef Reinholz).
45. **Zarząd Oddziału Wieleńskiego:** Wieleń Nadnoteeki, pow. czarnkowski, (Sekretarz Rafał Chrzanowski).
46. **Zarząd Oddziału Miasteckiego:** Miasteczko, pow. wyrzyski, (Sekretarz Jan Katorski).
47. **Zarząd Oddziału Wolsztyńskiego:** Wolsztyn, ul. Sienkiewicza 7. (Sekretarz Józef Piotrowski).
48. **Zarząd Oddziału Chodzieskiego:** Chodzież, (Sekretarz Maniewski, aptekarz).
49. **Zarząd Oddziału Drawskiego:** Drawsko, pow. czarnkowski, (Prezes Władysław Koza).
50. **Zarząd Oddziału Ujścieskiego:** Ujście, pow. chodzieski (Prezes Zygmunt Lewandowski).
51. **Oddział Wieluński** [w organizacji].
52. **Oddział Kępnenski** [w organizacji].
53. **Oddział Czarnkowski** [w organizacji].
54. **Oddział Nowotomyski** [w organizacji].
55. **Oddział Krotoszyński** [w organizacji].
56. **Oddział Ostrzeszowski** [w organizacji.
57. **Oddział Wągrowiecki** [w organizacji].
58. **Oddział Mogilneński** [w organizacji].
59. **Oddział Pleszewski** [w organizacji].
60. **Oddział Szamotulski** [w organizacji].
61. **Oddział Międzychodzki** [w organizacji].
62. **Oddział Szubiński** [w organizacji].
63. **Oddział Kościański** [w organizacji].

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI.

Opieka Polska w Paryżu, Paris XIII. rue de l'Interne Loeb. 11.
Opieka Polska w Amiens, 27 rue de Cerisy (Somme).
Opieka Polska w Lille, 119 Boulevard de la Republique. La Madeleine les Lille.
Opieka Polska w Le Havre. 148 Bld. de Strasbourg (Seine inf.).
Opieka Polska w Metz. 8 rue Paul Michaux (Moselle).
Opieka Polska w Soissons. 16 rue de Belleu (Aisne).
Opieka Polska w Caen. 34 rue de l'Engannerie (Calvados).
Opieka Polska w Lyonie. Ville Urbaine Lyon 14 bis. Bld. Eugene Reguillon (Rhone).
Opieka Polska w Tuluzie. Toulouse, 25 rue Bayard (Haute Garonne).
Opieka Polska w Miluzie. Mulhouse, 9/11 rue des Tanneurs.
Opieka Polska w Clermont Ferrand. 16 rue Mozel Ladeuil (Puy de Dome).
Opieka Polska w Saint Etienne. 3, Place de l'Hotel de Ville.
Opieka Polska w Nancy. 16 A. Passage de la Rame.
Opieka Polska w Roubaix. 119, rue Paillard (Nord).

ROK III WARSZAWA, LUTY 1930 Nr. 2

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"



Prezydent Rzeczypospolitej na polowaniu w Białowieży (klisza„ Kurjera Warszawskiego")

ADAM MICKIEWICZ

Matecznik

(„Pan Tadeusz", księga IV)

Któż zbadał puszcz litewskich przepastne krainy
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?
Rybak ledwie u brzegów nawiedza dno morza;
Myśliwiec krąży koło puszcz litewskich łoża,
Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,
Lecz obce mu ich wnętrzne serca tajemnice.
Wieść tylko albo bajka wie, co się w nich dzieje,
Bo gdybyś przeszedł bory i podszyte knieje,
Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni,
Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni,
I siecią zielsk zarosłych, i kopcami mrowisk,
Gniazdami os, szerszeniów, kłębami wężowisk.
Gdybyś i te zapory zmógł nadludzkiem męstwem,
Dalej spotkać się z większem masz niebezpieczeństwem.
Dalej co krok czyhają, niby wilcze doły,
Małe jeziorka, trawą zarosłe napoły,
Tak głębokie, że ludzie dna ich nie dośledzą
(Wielkie jest podobieństwo, że djabły tam siedzą).
Woda tych studni śklni się, plamista rdzą krwawą,
A z wnętrza ciągle dymi, zionąc woń plugawą,
Od której drzewa wkoło tracą liść i korę;
Łyse, skarłowaciałe, robaczliwe, chore,
Pochyliwszy konary, mchem kołtunowate,
I pnie garbiąc, brzydkiemi grzybami brodate,
Siedzą wokoło wody, jak czarownic kupa,
Grzejąca się nad kotłem, w którym warzą trupa.

Za temi jeziorkami, już nietylko krokiem,
Ale daremnie nawet zapuszczać się okiem,
Bo tam już wszystko mglistym zakryte obłokiem,
Co się wiecznie ze trzęskich oparzelisk wznosi.
A za tą mgłą nakoniec (jak wieść gminna głosi)
Ciągnie się bardzo piękna, żyzna okolica,
Główna królestwa zwierząt i roślin stolica.
W niej są złożone wszystkich drzew i ziół nasiona,
Z których się rozrastają na świat ich plemiona.
W niej, jak w arce Noego, z wszelkich zwierząt rodu
Jedna przynajmniej para chowa się dla płodu.
W samym środku (jak słychać) mają swoje dwory
Dawny Tur, Żubr i Niedźwiedź, puszcz imperatory.
Około nich na drzewach gnieździ się Ryś bystry
I żarłoczny Rosomak, jak czujne ministry;
Dalej zaś, jak podwładni szlachetni wasale,
Mieszkają Dziki, Wilki i Łosie - rogale.
Nad głowami, — Sokoły i Orłowie dzicy,
Żyjący z pańskich stołów dworscy zausznicy.
Te pary zwierząt, główne i patryjarchalne,
Ukryte w jądrze puszczy, światu niewidzialne,
Dzieci swe ślą dla osad za granicę lasu,
A sami we stolicy używają wczasu;
Nie giną nigdy bronią sieczną ani palną,
Lecz starzy umierają śmiercią naturalną.
Mają też i swój smętarz, kędy bliscy śmierci,
Ptaki składają pióra, czworonogi — sierci.
Niedźwiedź, gdy, zjadłszy zęby, strawy nie przeżuwa,
Jeleń zgrzybiały, gdy już ledwie nogi suwa,
Zając sędziwy, gdy mu już krew w żyłach krzepnie,
Kruk, gdy już posiwieje, sokół — gdy oślepnie,
Orzeł, gdy mu dziób stary tak się w kabłąk skrzywi,
Że, zamknięty na wieki, już gardła nie żywi —
Idą na smętarz. Nawet mniejszy zwierz, raniony
Lub chory, bieży umrzeć w swe ojczyste strony.
Stąd to w miejscach dostępnych, kędy człowiek gości,
Nie znajdują się nigdy martwych zwierząt kości.
Słychać, że tam, w stolicy, między zwierzętami
Dobre są obyczaje, bo rządzą się sami;
Jeszcze cywilizacją ludzką nie popsuci,
Nie znają praw własności, która świat nasz kłóci,
Nie znają pojedynków, ni wojennej sztuki.
Jak ojce żyły w raju, tak dziś żyją wnuki,
Dzikie i swojskie razem w miłości i zgodzie;
Nigdy jeden drugiego nie kąsa ni bodzie.
Nawet gdyby tam człowiek wpadł, chociaż nie zbrojny,
Tedyby środkiem bestyj przechodził spokojny;
Oneby nań patrzyły tym wzrokiem zdziwienia,
Jakim w owym ostatnim, szóstym dniu stworzenia
Ojce ich pierwsze, co się w ogrójcu gnieździły,
Patrzyły na Adama, nim się z nim skłóciły.
Szczęściem, człowiek nie zbłądzi do tego ostępu,
Bo Trud, i Trwoga, i Śmierć bronią mu przystępu.

Czasem tylko w pogoni zaciekłe ogary,
Wpadłszy niebacznie między bagna, mchy i jary,
Wnętrznej ich okropności rażone widokiem,
Uciekają, skowycząc, z obłąkanym wzrokiem,
I długo potem, ręką pana już głaskane,
Drżą jeszcze u nóg jego, strachem opętane.
Te puszcz stołeczne, ludziom nieznane tajniki,
W języku swoim strzelcy zowią: Mateczniki.



J. Fałat Oszczepnicy

Kraj łowów

Polskę nazwać można „krajem łowów". Polowanie stanowiło zawsze i stanowi dotychczas ulubioną rozrywkę Polaków, podczas gdy na zachodzie Europy ogół mieszkańców mniej się tej rozrywce oddaje. Nic dziwnego. Ongiś kraj wielkich puszcz i borów, zachowała Polska po dziś dzień znaczną ilość różnorodnej zwierzyny, zagranicą zaś, gdzie osiadłość jest gęstsza, zwierzynę tę trzeba sztucznie rozmnażać i chronić, grubszy zaś zwierz wynosi się wogóle z przestrzeni, bardziej zaludnionych, chroniąc się przeważnie w góry. To też, za wyjątkiem starannie utrzymanych wielkopańskich posiadłości niemieckich, jedynie Alpy, Pireneje i góry Szkocji posiadają większą ilość grubego zwierza.

W Polsce zaś zwierzyna jest jeszcze wszędzie. W Tatrach mamy jelenie i niedźwiedzie, w borach poleskich — niedźwiedzie, łosie, dziki i wilki, w puszczy Białowieskiej — resztki żubrów, jedyne już w Europie. Na Białejrusi trafiają się jeszcze żeremia bobrowe, nierzadko padają rysie i żbiki. Wydry bywają wszędzie, gdzie są ryby. Lisy i zające są wszędzie, prawie wszędzie — kozły.

Wielka jest także obfitość ptactwa, lęgowego i przelotnego, a więc głuszczów i cietrzewi, różnych gatunków kaczek, kuropatw i przepiórek, kszyków, słonek, gołębi, gęsi i t. d. Oczywiście nie brak również drapieżników, od orłów poczynając, a na małych jastrzębiach kończąc.

Słowem, nikt jeszcze w Polsce nie poluje na wróble, jak to się zdarza myśliwym we Włoszech i Francji; nikt także nie strzela skowronków, szarych śpiewaków Matki Boskiej. Nawet króliki nie są uwa-

żane za poważną zwierzynę, i tępi się je raczej, jako szkodników, nadzwyczaj szybko się mnożących.

Ta obfitość i różnorodność zwierzyny sprawia, że wszyscy w Polsce lubią polować. Jest to tradycja dawna, pozostała bodaj z czasów, kiedy przed drapieżnym zwierzem trzeba się było chronić, tępiąc go, a kiedy reszta zwierzyny dostarczała poprostu mięsiwa ludności.

Wiadomą jest rzeczą z historji, że, zamierzywszy wojnę z Krzyżakami, król Władysław Jagiełło na dwa przedtem lata rozkazał polować na żubry i tury, solić ich mięso i przygotowywać w ten sposób to, co nazwalibyśmy dzisiaj magazynami intendenckiemi armji. Zarówno sam król, jak i jego następcy, byli zapalonymi myśliwcami. O ostatnim z Jagiellonów, Zygmuncie Auguście, mówi wszak Mickiewicz:

„Knieje! Do was ostatni przyjeżdżał na łowy
Ostatni król, co nosił kołpak Witołdowy,
Ostatni z Jagiellonów wojownik szczęśliwy
I ostatni na Litwie monarcha myśliwy...”

Myśliwym również, i to tak zapalonym, że namiętność ta skróciła mu życie, był sławny Stefan Batory, wszakże istotnie polował raczej w kniejach Korony, rozległych jeszcze wówczas i pełnych zwierza. Nie gardził łowami i Jan III Sobieski, i następcy jego, Sasi. Za Sasów to dano olbrzymie polowanie na żubry w Białowieży.

Polowali królowie, zapalały się do łowów ich małżonki. Wielkimi myśliwymi bywali również magnaci polscy i litewscy, szczególniej Radziwiłłowie, władnący olbrzymiemi borami. Polowała także namiętnie szlachta, różną modłą, z sokołami, ogarami i chartami. Lud w okolicach leśnych, naprzykład w Karpatach i na Kurpiach, polowanie uważał za swoje stałe zajęcie, narówni z rolnictwem lub pasterstwem. I można powiedzieć, że upodobanie łowieckie zostało Polakom we krwi.

Jednak ze zmniejszeniem obszarów zalesionych i dzikich przyszło i znaczne zmniejszenie się ilości zwierzyny. W zeszłym wieku wydano już wszędzie ustawy łowieckie ochronne, przepisujące czas polowania na każdy rodzaj zwierza i poddające łowy podatkom oraz kontroli. Chodziło o to, aby różne gatunki nie wyginęły tak bezpowrotnie, jak wyginął np. tur. Ustawa austrjacka wzięła pod opiekę kozice i świstaki, ustawa rosyjska — żubry i bobry. Wojna światowa zadała ciężki cios polskiemu zwierzostanowi. Polowali Moskale i Niemcy, nie dbając bynajmniej o zachowanie w Polsce zwierzyny; rozzuchwalili się również swojscy kłusownicy, zwłaszcza najszkodliwsi, bo najliczniejsi i najmniej uchwytni — wnykarze, zastawiający pułapki i sidła.



W ostępie Photo-Plat

Rząd polski wydał im energiczną walkę. Wprowadzona przed dwoma laty polska ustawa łowiecka uznana została za jedną z najlepszych na świecie, i często - często przyjeżdżają do nas cudzoziemcy, aby się z nią zapoznać. Przewiduje ona długie okresy ochronne wogóle, zawiesza na pewien czas polowanie na gatunki, które bliskie były zniknięcia, wprowadza ciężką odpowiedzialność za kłusownictwo i stanowczo ogranicza prawo polowania dla tych, którzy odpowiedniemi terenami myśliwskiemi nie rozporządzają. Jednocześnie władze leśnicze sprowadziły napowrót żubry do Białowieży i starają się je tam rozmnożyć. Stworzono kilka t. zw. parków narodowych dla ochrony przyrody w jej stanie pierwotnym. Przyczyni się to niewątpliwie do należytego wzmożenia zwierzostanu.

Po zeszłorocznej, ciężkiej zimie, która zwierzynę zdziesiątkowała, wydano przepisy specjalne, ograniczające polowanie w roku bieżącym. Myśliwi polscy mało strzelają w tym roku, ale się na to nie skarżą. Dobry myśliwy nie bywa nigdy katem ani niszczycielem zwierzyny; przeciwnie: kłusownik, nie uznający praw ani przepisów, dający tylko folgę swej namiętności łowieckiej, jest jej najgorszym wrogiem.

Należy jeszcze wspomnieć choć słówkiem o odbiciu się charakteru łowieckiego Polaków w naszej literaturze. Oddawna mieliśmy utwory, w których opiewano myśliwstwo, że wspomnijmy chociażby sławnego

poetę z XVI wieku Mikołaja Reya z Nagłowic. I teraz między piszącymi jest wielu myśliwych, którzy barwnie i pięknie łowy opisują. W numerze niniejszym dajemy urywki z arcydzieła sławnego pisarza Józefa Weyssenhoffa „Soból i panna". Dajemy także jedno z opowiadań Juljana Ejsmonda, poety i prozaika, tłumaczonego na wiele języków, autora tej naszej ustawy łowieckiej, o której wspomnieliśmy wyżej. Nasi czytelnicy odczują w tych urywkach powab polskiej kniei, którą pamiętają z lat młodych, i ten poryw łowiecki, który od czasów pradawnych drzemie w duszy każdego Polaka. A jednocześnie zobaczą, jak ci, którzy są myśliwymi, kochają i pojmują przyrodę ojczystą z jej najpiękniejszą ozdobą — przemyślnem dzikiem stworzeniem.



Dzik Photo-Plat

JÓZEF WEYSSENHOFF

DZIK

(Z „Sobola i panny")

Myśliwstwo jest od wieków zabawą królewską, ale przed tym szeregiem wieków było kapitalnem zajęciem ludowem, częścią życia każdego dorosłego mężczyzny, i wtedy to nosiło w sobie cechy niespożyte, było walką człowieka ze zwierzem i doświadczalnem zgłębianiem tajemnic przyrody przez człowieka. Siła i urok pierwotnego myśliwstwa przetrwały w instynktach niektórych łowców, prostaków w nauce, ale mistrzów w obcowaniu z przyrodą, albo takich ludzi cywilizowanych, którzy umieją zdziczeć na pewien czas, aby odpocząć od nudów i trosk cywilizacji.

W starym naszym świecie wiele urządzeń ludzkich zwietrzało i nachyliło się do upadku. I polowania królewskie utraciły swą istotną treść, zmieniając się w rzezie, doskonale przygotowane. Ale pierwotny instynkt łowca nie przeminął, gra i rozpala się w młodych, w urodzonych myśliwych, okrasza nawet łowy królewskie i na ich wzór organizowane polowania wielkopańskie.

— — — — — — — — — — — — —

Tego dnia polowano na dziki. Szereg kilkunastu sanek zajeżdżał na pierwsze stanowiska, wioząc myśliwych i przybocznych strzelców. Sanki sunęły bez dzwonków krętą drogą między nawisłemi konarami drzew iglastych, osypując z nich śnieg na konie i ubrania ludzi; wynurzająca się z gąszczu podwoda wyglądała, jak część lasu, jednolita z zaśnieżoną dziczą, oderwana i cicho płynąca. Czasem tylko płozy zadudniły

głucho, uderzając o wybujały korzeń. — Poranne niebo nad borem, białe, zaledwie mroźne, zapowiadało nowy śnieg. A może i dotrzyma pogoda do wieczora?

— — — — — — — — — — — —

Sunie cicho drożyną szereg postaci przemyślnie ubranych, szarych, jak kora, zielonych, jak mchy, starając się udawać ruchami niedościgłą zręczność i ostrożność dzikiego zwierza. Ale gdyby nie piekielne wynalazki zabójczych maszyn, gdyby nie zmowa wielu, tworząca siłę, gdzieby też człowiekowi do ostrożności wilka, do lekkości jelenia, do siły dzika! Jedyną wyższość człowieka stanowi nad przyrodą ten wyostrzony instynkt przyciągnięcia do siebie całej rozkoszy, która żyje i pleni się po ziemi.

Coraz to ktoś z szeregu pozostawał na stanowisku, oznaczonem liczbą na zatkniętym, nieokorowanym paliku. Była komenda zachowania ciszy, niepalenia tytoniu i niedawania pierwszego strzału do innej zwierzyny, jak do dzika.

Michał Rajecki otrzymał stanowisko pod liczbą 4 i wróżył sobie dobrze z tego numeru, który nie zawiera złowrogiego prognostyku, jak naprzykład 7 lub 13. Myśliwy zabobonny jest, jak gracz. Szmat lasu naokoło stał się teraz terenem troskliwych konjunktur młodego strzelca. Stoi za ośnieżoną jodłą,osłonięty przez nią od strony zajmowanego ostępu — to dobrze — tylko, że bardzo mało widoku ma przed sobą — trzeba kordelasem obrąbać chociaż te kilka gałęzi. — Linja, na której stoją myśliwi, wąska, prawie zagubiona pośród zwierających się konarów — i strzelać po linji nie wolno. — W razie przejścia zwierzyny przez linję, strzał za siebie wygodny tutaj, na prawo, gdzie las jakby wyleniał rzadką, podłużną zatoką. — Coby szkodziło dzikowi wpaść właśnie w tę zatokę? — Michał, wyobrażając sobie w tem miejscu cień ogromnego dzika, z lubością przeprowadzał go lufami sztućca aż do miejsca wymarzonego strzału.

Opatrzył potem sztuciec, który po raz pierwszy nosił w lesie, kupił go bowiem przed kilku dniami od znajomego i wypróbował tylko do celu. Dwururowy ten „expres" miał być znakomity, jednak Miś zauważył z nieukontentowaniem, że dwóch tylko myśliwych tutaj miało broń podobną, z kurkami i do dymnego prochu; inni nosili bezkurkowe i bezdymne, nadzwyczaj lekkie i składne sztućce nowej budowy. Zazdrościł im Miś z całego serca. — No, ale przecie ma i on dwie groźne kule w lufach, które podobno już niejednego położyły dzika, a nawet niedźwiedzia... Ściskał w garści i oglądał na wszystkie boki swe narzędzie strzeleckie, główny przewodnik do rozkoszy i triumfów boru. Sztuciec leżał dobrze w ręku, nie przeważając zbytnio lufami naprzód, ale miał przykład z poduszką, niezręczny dla Michała, i kolbę za mało złamaną. Rajecki złożył się kilka razy, mierząc na wszystkie strony, aby się przygotować do szybkiego strzału.

Zimowy las milczał, jak zaklęty; drzewa w swych śnieżnych futrach spały wspaniale. Jeżeli gdzie osunął się szmat śniegu i, rozproszony przez niższe gałęzie, spadał srebrnemi puchami, to było raczej oznaką zbliżającej się odwilży, niż jakiegokolwiek ruchu w lesie.

Ogarnęło młodzieńca trzeźwe marzenie na podobieństwo snu, którego dekoracja byłaby dotykalna. Wszędzie wokoło te nieprzejrzane w swej rozmaitości kształty, tułowie, twarze, skłębienia ważkiej okiści śnieżnej, rozwieszone po powietrzu, rozwalone po ziemi, — z których układu odczytuje myśliwy awanturnicze historje. Myśl dzienna, radość, czy troska, wiesza się po tych bezmiarach, traci na wadze i ścisłości, ale zyskuje ogromną lotność i przenikliwość w dziedziny przeczuć i wrażeń nieuświadomionych. Płyną do cię głosy bez falowania powietrza, pojmujesz budowę niestworzonych kształtów, logikę urojonego życia. Pryska to przy pierwszym usłyszanym gwarze ludzkim.

Odezwał się zdaleka sygnał trąbki — odpowiedział drugi, znacząc skrajne posterunki ruszającej na myśliwych naganki. I bardzo słaby jeszcze, ale szeroki i radosny, doleciał pierwszy okrzyk idącego tłumu.

Michał chwycił sztuciec, odwiódł kurki i,przyglądając się własnym rękom, stwierdził, że drżą. Wysiłkiem rozumowania doprowadził się do spokoju. Stojąc nieruchomie, jak pień, oczyma tylko lustrował, jak mógł najgłębiej, zwikłane przepaście leśne.

Od czasu do czasu grał sygnał zdaleka, to na prawo, to na lewo. Michał, będąc po raz pierwszy na tak paradnem polowaniu, nie znał jeszcze nut tych wszystkich melodyjnych porozumień między myśliwymi, służbą łowiecką i naganką. Zgadywał jednak, że te sygnały, które słyszy, znaczą: „lewe skrzydło prędzej!" — „prawe wolniej!" i tym podobne komendy. Ale naraz zadzwoniło hasło gwałtowne,grane na wielu trąbach w różnych miejscach, fałszywe od wzruszenia i pośpiechu — jednocześnie wybuchł z pośród naganki wrzask, niby zgrozy i trwogi. Tam już zobaczono dziki!

Nie działo się jeszcze nic w promieniu widoku Michała. Tylko śnieg, zakołysany wrzawą, oderwał się tu i owdzie od drzew i chlapnął miękko na ziemię, tylko parę sójek zbudzonych zerwało się, wrzeszcząc i sypiąc białe strumienie z miejsc swego odlotu.

Aliści ta pewność, że wpobliżu są dziki, napełniła bór drżącym niepokojem. — Coś dudni? — Nie, to chyba naganka się zbliża. — Dudni coraz wyraźniej, trzeszczą chrósty — i znowu przycichło, a nawet okrzyk naganki, choć bliższy, nie tak już namiętny. —Więc dziki są tu gdzieś, między matnią, która je zagarnia, a zasadzką, która na nie czeka, najeżona strzelbami. — Teraz idą niewątpliwie: słychać, jak

Czemu ogon zajęczy nie zajęczy, a ogon koński zajęczy?

(Stara zagadka myśliwska)

łamie się przez gąszcz stado — w powietrzu rozszedł się lekki swąd chlewni i załaskotał nozdrza Michała, jak edeński jakiś zapach. — Gdyby tędy! gdyby w tę rzadszą zatokę! — Każdy nerw, każdy muskuł młodego strzelca prężył się i pożądał.

Idą! idą — ale gdzie? — śmigają na lewo, jeden, dwa, trzy... jeszcze parę — zaledwie plamy ciemne, szybko przesuwające się poza tą nienawistną przędzą gąszczu i śniegu — cienie, mrzonki już, wspomnienia. — I prawdopodobnie zdobycz dla innych!

— Wróg! śmierć — harknął rozgłośnie potwór i, będąc już blisko linji, runął przez nią w najbliższe chaszcze za ostęp.

Ale Rajecki trzymał go już pod wymierzoną lufą, przeprowadził przez linję i w chwili, gdy odyniec zasuwał się za krzak, strzelił. Poczuł, jak mocna kula z biczowym trzaskiem wywinęła się z gwintów, usłyszał, jak palnęła w śmigające cielsko, niby w bęben, i jedno mgnienie czekał, bez oddechu. Dzik migał jeszcze przez krzaki ze dwadzieścia kroków, gła-



J. Fałat Naganka

dko i ciężko, jak ciągnięta mechanicznie czarna kłoda...

Michał opuścił sztuciec i zazdrosnem, rozpaczliwem spojrzeniem przeprowadził znikające stado. W oddaleniu ze trzech stanowisk na lewo padł strzał, potem dwa, szybko jeden po drugim. — Kto tam stoi? — Zdaje się, że sam gospodarz? A może Liebe? — ten osieł!

Gdy tak zżymał się Michał, usłyszał na prawo przed sobą skrzypienie śniegu, jakby kto w ciężkich butach zbliżał się kłusem. — Już pewno strzelec z naganki dochodzi? — Dość obojętnie zwrócił się w tamtą stronę i naraz osłupiał.

Ogromny odyniec wynurzył się z gąszczu i w chwili,gdy go ujrzał Michał, stanął przed nim, ryjem wprost, o jakie czterdzieści kroków. Mgnienie było wzajemnego namysłu, strzelca i zwierza.

— Strzelić go w ryj? niepodobna! — uprzytomnił sobie Michał.

W chwili, gdy Michał chciał pociągnąć za drugi cyngiel, odyniec powalił się o ziemię, aż stęknęła.

Strzelec przykucnął, potem spiął się na palce, wychylał na boki, aby poprzez opadający dym i zawikłane zarośla pożreć oczyma swą zdobycz. Pamiętał jednak, że ze stanowiska zejść mu nie wolno przed dojściem naganki. Ale nie było potrzeby: w rozkopanym śniegu, pomimo osłony gałęzi, widać było nieruchomą masę leżącego dzika, jak czarny pagórek.

Krzyknąłby lub zatrąbił — ledwie,że nie zapłakał. Uczuł gorąco krwi po całem ciele, i bór zawirował mu w oczach. Czekał nie długo, bo już naganka ciekawie dochodziła, a dwaj strzelcy mundurowi, dążąc po ogromnym tropie, zmiarkowali już po odgłosie strzału, że dzik dostał, zobaczyli go teraz leżącego i, winszując Michałowi, podnieśli trąbki do ust; zadzwoniła triumfalnie fanfara: śmierć dzika.

JULJAN EJSMOND

MATKA

(Z opowieści o sercu zwierzęcem: „W puszczy").

Piękna jest puszcza poleska o zimowym wieczorze, gdy biały śnieg na leśnych polanach zapali się tysiącem kolorów, zajaśnieje błękitem i złotem, nim go nie zaróżowi ostatni pocałunek odchodzącego słońca...

Cicha jest puszcza poleska, jak owe święte bory, w których składano przed wiekami ofiary bogom, skupiona i milcząca, czubami świerków i olch sięgająca, zda się, błękitu, niedostępna i tajemnicza. Wznoszą się wgórę śmigłe kolumny drzew, piętrzą się na ziemi cmentarzyska powalonych olbrzymów leśnych, okryte białym całunem zimy...

Zaś w sercu kniei za potwornemi wywrotami umarłych pni, za zbitą gęstwą boru, na ostrowach, zagubionych śród zamarzniętych bagien, jest królestwo dzikiego zwierza... Łoś rosochaty ma tam swoje bobrowiska, głuszec, kochanek wiosny i nocy, grać tam poczyna o kwietniowym poranku, zimą zaś na lodzie zdradliwym wilcze stado sprawuje krwawe łowy sarnie lub lis zażywa ptasiego myśliwstwa...

Lecz królem i władcą tych stron nie był ani łoś łagodny, ani jeleń, który przybywał tu czasem z dalekich rewirów za żerem, ani lekkonogi kozioł, ani wilk mądry, ani głuszec o złotozielonej piersi, ale postrach boru — śmiały Ryś, przed którym drżało wszystko, od jelenia począwszy, a skończywszy na myszce leśnej, od głuszcza do śpiewającego ptaszka z gęstwiny...



Rysie Photo-Plat

Wielki był jego rewir. Przebiegał go wzdłuż i wszerz w poszukiwaniu zdobyczy.. Zabijał wszystko, co spotkał na swej drodze. Był ufny w swą moc. Upijała go krew. Marzyli o nim myśliwcy — nadaremnie. Miał bystry wzrok i ostry słuch. Był nieustraszony i uparty — oni zaś byli tylko uparci... Próżno robili nań obławy i zastawiali sidła. Wymykał się nagankom i omijał zasadzki.

Aż raz, gdy zawalna zima przycisnęła głodem całą puszczę, groźny władca boru wyzionął ducha, wpadłszy w żelaza...

Została po nim Rysica i dwoje rysiąt. Przetrwały

głód i chłód, polując po księżycowych nocach na chyże bielaki, podobne do duchów śniegu, i na bystro furkające jarząbki...

Piękne to były łowy. Puszcza zdawała się jakąś krainą ze srebrnej bajki... w zimnem świetle księżycowem nieruchome drzewa przypominały białe widma...

* * *

Po nocnych łowach rysie zalegly w gęstwinie na leśnem błocie.. Spróchniałe drzewa, powalone i wmarznięte w lód, przysypane śniegiem i porośnięte mchem, podobne są do śpiących w bezruchu gadów... Na jednem z nich leży Rysica, przyglądając się z leniwą lubością zabawie swego potomstwa... Młode, lecz rosłe już rysie igrają ze sobą, jak rozbawione kocięta, mrucząc i parskając. Staczają homerycke boje, walkę udaną, która wyrabia zręczność i szybkość ruchów — cnoty, tak niezbędne w puszczy.

Wschodzące słońce rozpala złote ognie na łodzie, barwi fioletem śnieg. Jest dziwny spokój w przyrodzie. Najlżejszy podmuch wiaterku nie mąci białej ciszy boru. Tylko czasami zaszczebioce gdzieś mała ptaszyna w gęstwinie i nagle urwie — jakby zawstydzona...

Świat zda się tu młodszy o lat tysiące. Nawet wieść o ludziach nie mąci milczenia dziewiczej głuszy. Tylko daleki skrzyp sań, jadących drogą leśną, przypomina czasem puszczy o samozwańczym królu stworzenia... Lecz sanie przejezdne nie płoszą leśnych mieszkańców.

Oto i teraz daleko, bardzo daleko, rysie słyszą skrzypienie sań na leśnej drodze... Przerywają zabawę, nastawiają czujnych uszu i poczynają bawić się na nowo... A wschodzące słońce pierwszemi swemi promieniami wyzłaca dzikie piękno tej sceny.

* * *

Na leśnej drodze jaskrawo lśni iskrzący śnieg. Tropy rysie znaczą się na nim ciemnym błękitem, jak sznur wielkich, modrych pereł. Mkną chyże sanie drogą, a w saniach jadą leśnicy.

Ujrzeli świeży ślad. Wyskoczyli bezgłośnie z sań. Pochylają się nad ziemią.

Pomknęły sanie po miękkim śniegu leśną trybą — jak duchy. Koń nie zaparskał, ani człowiek nie przemówił słowa.

Skoro zaś leśnicy objechali ostęp i nie natrafili na wychodny trop zwierza, nadzieja wstąpiła w ich serca. I nawrócili ku leśniczówce, by rysie otoczyć w kniei sznurem z chorągiewkami...

Słońca wytoczyło się tymczasem na niebo bladobłękitne i zapaliło żywe ognie na ośnieżonych drzewach.

Rysie przestały się bawić. Pokładły się na omszałych, powalonych pniach drzewnych, drzemały leniwie, bezpieczne i beztroskie... A słońce zimowe pieściło ich złotawe futra...

* * *

Leśnicy wkrótce wrócili. Rozwieszać poczęli po niskich krzakach — tuż nad ziemią — wilczy sznur, budzący mistyczny lęk w sercach rysich, lisich i wilczych...

Cicho stąpali borem, otaczając ostęp czerwonym kręgiem śmierci... Na bieli śnieżnej małe chorągiewki rumienią się, jak krwawe płatki jakich dziwnych kwiatów, przy najlżejszym zaś powiewie trzepocą, podobne do rubinowych motyli, drgają — jak pulsujące krople żywej krwi...

Już knieja otoczona, już zwierz zamknięty w obieży. Leśnicy wracają do dalekiej leśniczówki i stamtąd ślą wieści w świat, zwąc myśliwych z miasta na rysie łowy do poleskiego ostępu... Leci wieść radosna, jak ochocza pobudka łowiecka, i głosi myśliwym: „Rysie otoczone. Przyjeżdżać zaraz".

Jedni na głos ten czarowny odrywają się od ciężkich zajęć codziennych i mkną na spotkanie szczęścia lotnym pociągiem, marząc o rozkosznej Przygodzie, czekającej na nich w puszczy. Inni odpychają od siebie pokusę, bronią się przed nią i pogrążają w pracę uciążliwą, ażeby zapomnieć. Lecz wieść zdaleka rzuciła już czar w ich dusze... I kusi bezustannie: „Rysie otoczone. Przyjeżdżać zaraz".

Więc jadą..

* * *

Niski księżyc wytoczył się nad puszczę i zimnym blaskiem rozświetlił jej śnieżną białość. Na zamarzniętych błotach leśnych zapalił złote gościńce...

Zajrzał ciekawie w gęstwinę, powitał każde zwierzę, polujące o tej porze, obejrzał ciekawie każdą plamę krwi na niepokalanej bieli śniegu, uśmiechnął się do znajomych drzew... Aż nagle ze zdumieniem ujrzał w puszczy rzecz nigdy niewidzianą, tajemniczy czerwony sznur, biegnący leśnemi trybami dokoła ostępu... Zdumiał się, wzniósł wyżej, by lepiej widzieć, i pobladł ze zgrozy...

* * *

Z nastaniem zmierzchu rysie, śpiące pod nawisłemi gałęziami świerka, zbudziły się, przeciągnęły leniwie i poczuły dojmujący głód, pod którego przemożnym nakazem wyruszyły na polowanie.

Polowały zawsze w pojedynkę. Dzikie ich łowy przejmowały grozą całą puszczę. Nie ścigały zwierza wilczym sposobem, otwarcie i zawzięcie, lecz cichym, kocim chodem przebiegały las wszerz i wzdłuż, skradały się bezszelestnie po śniegu, by nagłym, niespodziewanym susem spaść na ofiarę, wgryźć się w nią, zamordować...

Nie tropiły zwierza po śniegu: wzrok i słuch dawał im zdobycz. A gdy ryś chybił w skoku i zwierz uchodził mu cało — nigdy nie ścigał chybionej zdobyczy, lecz rozpoczynał krwawe łowy na nowo...

* * *

Rysica - Matka nastawiła bacznie uszu: oto cichy, niedosłyszalny, zda się, bielak szelestem śniegu znaczył w puszczy drogę swojej nocnej wędrówki...

Zaczaiła się za obalonym pniem. Szelest zbliżał się coraz bardziej, aż na śnieżnej trybie, w zimnym blasku miesiąca zamajaczył jakiś blady kształt, do leśnego duszka raczej, niż do zwierzęcia podobny... Czarne uszki zdradziły ofiarę.

Ryś począł cicho na brzuchu skradać się ku zdobyczy... Tak był w nią zapatrzony, iż nie widział nic dokoła... Gdy już zbliżył się na odległość paru skoków, zebrał się w sobie i dał potężnego susa jednego — drugiego — trzeciego, i nagle...

Bielak zniknął, jak duch, ryś zaś w rozpędzie wpadł na wyprężony sznur, który załopotał czerwienią chorągiewek... Zwierz zwinął się z przerażenia, zahamowany w półskoku, wywrócił kozła, poczem szybko podniósł się i w lęku umknął w bór...

Tajemnicze zjawisko napełniło go trwogą; nieustraszony władca kniei, który śmiało atakował jelenia — przeląkł się dziwnego straszaka... Uciekł więc co sił, byle dalej, byle głębiej w puszczę... Milami lecieć przez białe bory i nigdy nie wracać do przeklętego ostępu z łopocącą czerwoną zasadzką!

Lecz na drodze leśnej, przez którą prowadził rysi szlak, dążący ku dalekim i bezpiecznym lasom, w blasku księżyca pojawiło się znowu straszliwe widmo, przejmujące grozą serca zwierzęce... Znowu ten sznur przeklęty, podobny w bezruchu do strugi zakrzepłej krwi...

* * *

Przestrach opanował leśnych mieszkańców, zamkniętych w zaczarowanem kole. Tylko zające, tchórze okrzyczane, bez lęku przesadzały sznur podczas miłosnych harców przy księżycu.

Rysie zaś — wszystkie trzy — biegały w popłochu tam i zpowrotem, jak w klatce, natykając się ciągle na czerwoną zaporę, jak na kratę, aż wreszcie zaległy w sercu otoczonej zewsząd kniei.

Skoro świt zaróżowił śniegi i rozpalił djamenty na gałęziach drzew — Matka - Rysica, jakgdyby pod wpływem nagłego przebłysku myśli, powstała i poczęła zbliżać się ku sznurom... Młode poszły za nią...

Mądry zwierz zrozumiał, iż pozostanie w groźnym, otoczonym zewsząd ostępie — to śmierć. A że przywiązany był do życia, jak wszystko w puszczy, od zwierzęcia począwszy, a skończywszy na małym kwiatku leśnym — postanowił tej śmierci uniknąć.

Zwalczając mistyczny lęk, wielki kot sadził śmiało ku sznurom — aż, rozpędziwszy się, potężnym susem przesadził czerwoną zaporę. Był znowu wolny w wolnej puszczy. Uczuł bezmierną radość dzikiego stworzenia, które się wyrwało z klatki... Nigdy jeszcze puszcza nie wydawała mu się tak piękna. Byle nie oglądać się za siebie... Byle nie zobaczyć straszliwej czerwieni groźnych płacht...

Lecz nagle za sobą woddali Rysica posłyszała bolesne, ciche miauczenie. To młode rysie, przerażone śmiałością matki, wzywały jej pomocy...

Zawołała na nie tak, jak ongi, gdy były bardzo małe i bezbronne. Zawołała na nie tak, jak w owe dni dawne, kiedy je zwoływała do świeżej, drgającej jeszcze zdobyczy...

Bezskutecznie...

Wówczas najlepsza z matek zdobyła się na bohaterstwo. Bez wahania wróciła do przeklętego miotu, przeskoczywszy zpowrotem sznur, aby wyprowadzić swe dzieci na swobodę...

I zaczęło się żmudne, cierpliwe, uparte podprowadzanie młodych rysi do sznurów. Najpierw szły śmiało. Ale w miarę zbliżania się do straszaków opuszczała je odwaga... Czołgały się, pełzły na brzuchach po śniegu... Przywarowywały, dygocąc z lęku. I trwożliwie, jak zbite psy, umykały zpowrotem w krzaki..

Trzy razy Rysica podprowadzała je pod sam sznur, uspokajała, ocierała się o nie miłośnie, mruczała łkliwie, prychała groźnie, aż wreszcie śmiałym susem przesadzała groźną i budzącą w niej lęk zaporę... A wówczas młode czołgały się po śniegu w las — zpowrotem...

Coraz straszliwszy niepokój przepełniał serce Matki. Zrozumiała bolesną prawdę, że młode rysie nie dadzą się wyprowadzić z obieży... Niepokój jej rósł z każdą chwilą. W oczach zapaliły się zielone ognie... Wyprężony ogon wskazywał najwyższe napięcie nerwowe...

Podprowadziwszy młode rysie do straszaka, poczęła powoli popychać je ku sznurom. Pełnym rozpaczy wzrokiem starała się pociągnąć dzieci za sobą. Daremnie.

Nie zwracały na nią żadnej uwagi, urzeczone widokiem krwawych strzępów.

Skoczyła wreszcie. Potrąciła przytem sznur, który zakołysał się i załopotał. Wówczas młode rysie uciekły, jak oparzone, i zginęły w białej gęstwinie.

Czekała. Odezwała się — i czekała znowu. Miała jeszcze nadzieję, że wrócą...

Gdy zaś nie wracały, powoli, przystając i oglądając się z rozpaczą poza siebie, zdążać poczęła w las. Cisza była niczem niezamącona w białej, roziskrzonej w słońcu puszczy... Ani dzięcioł nie zapukał, ani jastrząb nie zakwilił w błękicie. Bór nigdy nie jaśniał taką dziką urodą.

Rysica uchodziła w biały las coraz szybciej — i zaznawała coraz większej rozkoszy z odzyskanej wolności...

Nagle... w milczącej puszczy ozwał się głos myśliwskiej trąbki. Targnął świętą ciszą zimowego boru — napełnił oniemiałe z lęku gęstwiny — uderzył w błękit, głosząc radość łowcom i śmierć zwierzowi w kniei.

Uchodzący z ostępu Ryś przystanął. Zrozumiał, że nadeszła chwila wyboru między dziećmi, a wolnością... Kochał dzieci miłością pierwotną i ukochał dziką

wolność w borze. Pełen bólu wzrok zwracał za siebie, gdzie zostawił młode rysie w otoczonym chorągiewkami ostępie, to znów z bólem spoglądał przed siebie na ukochaną puszczę. Jedno z tych dwojga trzeba było pożegnać na zawsze...

A wtem trąbka odezwała się po raz drugi donośniej i rozgłośniej. Zakrzyknęła naganka. Łowy rozpoczęto.

Rysica przestała się wahać. W ruchach jej znać było teraz nieodwołalne postanowienie. Wybrała swoje większe kochanie. Nawróciła ku niebezpiecznej kniei, gdzie na nią czekały jej dzieci — i śmierć.

Bieg jej stawał się teraz coraz szybszy. Wielkiemi susami sadziła wprost ku trybie, na której rozpięto sznur. Przeskoczyła straszak i — zniknęła w groźnym ostępie...



Żubr z Białowieży Photo-Plat

Zapusty u ludu polskiego

(Według „Gazety Warszawskiej")

Czas przed wielkim postem, poprzedzającym mękę Chrystusa i Jego Zmartwychwstanie, zowie się Zapustami, Zapustnem lub Mięsopustnem, inaczej Karnawałem, od *carne avaler*, z mięsa się oczyszczać, a najpodobniej od *carne vale*, mięso żegnaj.

Zapusty są od wieków uprzywilejowaną porą wszelkiego rodzaju widowisk, maszkar, uczt, wesołości i pustoty.

Już u pogan rzymskich odprawiano w tych czasach bachanalje. Z nadejściem chrześcijaństwa, Boże Narodzenie i Nowy Rok dały powody do wesołości religijnej, a łakomy żołądek ludzki w przewidywaniu długiego postu wymyślił tłuste uczty i huczne pohulanki na pożegnanie dni zapustnych.

Kusaki staropolskie.

Zapusty, rozpoczęte suto i wesoło Godami (tak bowiem w języku staropolskim zwano święta Bożego Narodzenia i ostatnie dni roku), kończono równie suto i mięsno ostatkami, które zwano także kusymi dniami czyli kusakami. Ostatni czwartek zapustny od tłustych biesiad zwano tłustym.

Zapusty w Polsce były porą wesel u szlachty i porą słynnych kuligów.

W broszurze z czasów zygmuntowskich, noszącej tytuł: „*Kiermasz Wieśniaczki, albo rozgwara Kmosia z Bartoszem na Zawiślu*", mamy podaną pieśń zapustną, którą, jako dawny zabytek, przytaczamy w całości:

Mięsopust.

Mięsopusty, zapusty!
Nie chcą państwo kapusty:
Wolą sarny, jelenie,
I żubrowe pieczenie.

Mięsopusty, zapusty!
Nie chcą panie kapusty:
Pięknie za stołem siedą,
Kuropatwy jeść będą.

A kuropatwy zjadłszy,
Do taneczka powstawszy,
Po tańcu z małmazyją
I tak sobie podpiją.

Mięsopusty, zapusty!
Nie chcą panny kapusty,
Wolałyby zwierzynę,
Niźli prostą jarzynę.

Jadłyby i kiełbasy
W te mięsopustne czasy,
A pod wieczór marcypan,
By go im dał jaki pan.

Za wszystko wdowie stanie,
Kiedy się jej dostanie
Do rozmowy młodzieniec...
Gotów jemu jej wieniec.

Po wielu domach szlacheckich — pisze Kazimierz W. Wójcicki — najwymowniejszy z domowych lub gości i odznaczający się dowcipem, w ostatni wtorek, włożywszy na siebie koszulę zamiast komży, pas zawiesiwszy na szyi, zamiast kapłańskiej stuły, stawał na stołku, przybitym do ściany, osłoniętym kilimkiem albo dywanem, niby w ambonie, i prawił kazanie.

Była to mieszanina anegdotycznych wspomnień, zadań i dykteryjek, z umysłu śmiesznie powiązanych lub związku z sobą nie mających, a zwykle okraszonych prawdziwym staropolskim dowcipem i złotym humorem, co wywoływało w gronie słuchaczy śmiech i niezwykłą wesołość.

Po takiem kazaniu, którego tok nie obrażał uczuć religijnych ani przyzwoitości towarzyskiej, następowała wieczerza mięsna, a gdy północ uderzyła, wynoszono tak zwany „podkurek" t. j. śledzie, jaja i mleko, post wielki zaczynając.

Wróbel i... dwa śledzie.

We dworach szlachty litewskiej był zwyczaj, tam gdzie gorliwiej pielęgnowano narodowe tradycje ojców, że, gdy północ nadeszła, wnoszono na stół półmisek z przykrywą, którą, gdy uderzyła godzina 12-ta, podnoszono. Z pod tej pokrywy wylatywał wówczas wróbel, a pozostawały na półmisku dwa śledzie.

Ptaszek był symbolem uciekającego mięsa na czas wielkiego postu, a śledzie zwiastowały post. Było to zatem uplastycznienie w ten sposób skończonych zapustów i zaczętego postu.

Kolędy i maszkary ludowe: turoń i koza.

Lud wiejski na przestrzeni między Odrą, Karpatami i Dnieprem miał lub ma dotąd prawie jednakowy sposób kolędowania zapustnego, polegający na przebieraniu się za turów, niedźwiedzi, konia, kozę, żórawia, cyganów i obchodzeniu chat i dworów, bądź w święta Bożego Narodzenia i w wigilję Nowego Roku, bądź w ostatnie dni zapustne.

U Rusinów nad Bugiem, w końcu zapust, jeden z parobków rzeźwych przebiera się za „kozę" i z kilku towarzyszami, przebranymi za dziadów, cyganów, żydów, obchodzi wieś całą i dwór, a gdy w skokach naśladuje kozę, cała drużyna zapustników śpiewa.

Na podgórzu karpackiem przechowało się przysłowie: „chodzić z turońkiem".

Chodzenie z kozą w ostatki jest powszechnym dotąd około Krakowa zwyczajem. Chłopak, który ją udaje, nakrywa się cały kocem kudłatym lub wywróconym do góry wełną kożuchem; chodzi na trzech nogach; ma ogon (czasem koński) do kija przywiązany, dzwonek u karku i czerwony kwiatek przy prawym rogu, oblamowany czerwonem suknem pysk, którym kłapie, becząc. Prowadzi tę kozę czterech chłopaków przy odgłosie muzyki. Koza w każdym domu wyprawia skoki i łamańce, beczy, woła jeść i, kłapiąc pyskiem, goni za dziewczętami.

Obwożenie kurka.

Tu i ówdzie na Mazowszu, Kujawach i Podlasiu w ostatni wtorek obwożą kurka, wystruganego z drzewa, a osadzonego na dwóch kółkach, ciągniętych za mały dyszel przez parobczaków, którzy dość długą oracją zapraszają dziewki i gospodynie na tego kurka, jakby na prawdziwego, za co otrzymują ser, masło, jaja, słoninę i t. d., z czego, dokupiwszy sobie wódki, urządzają ucztę przed północą.

Najtypowsze i najpowszechniejsze zwyczaje zapustne ludu naszego.

Zwyczaje zapustne ludu kujawskiego nie wyróżniają się wiele od mazowieckich, krakowskich i całej Rusi zabużnej.

Na Kujawach przebierają się parobcy za żydów, cyganów, niedźwiedzie, konie, kozły i bociany. Jest tam i koza drewniana, to jest drążek z kozim łbem, gdy sam chłopak pod nim, przykryty płachtą, skacze, bodzie i za pomocą sznurka, przeprowadzonego do koziej brody, kłapie szczękami.

W tymże dniu baby na półwozie, przystrojonym w chusty i płachty, przyjeżdżają po każdą zosobna młodą mężatkę, która w tym roku poszła za mąż i, tańcząc a śpiewając, wiozą ją same do karczmy. Przed karczmą chcą mołodycię przewrócić razem z wozem, od czego chroni ją danie wykupnego na wspólny poczęstunek. Jeżeli dziedzic ożenił się także w tym roku, to zajeżdzają w podobny sposób i do dworu po młodą panią, która okupuje się wtedy hojnym datkiem.

W karczmie baby skaczą, jak która może najwyżej, w przekonaniu, że len im tak wysoko urośnie.

W niektórych wsiach kujawskich do wożenia młodych mężatek służy taczka, przybrana w choinę, wstążki i firanki, ciągnięta przez człowieka, okręconego powrósłami z grochowin, który ma wyobrażać

niedźwiedzia. Przytem jedna z wygadanych kumoszek, zwana śmieszką, odgrywa rolę miejskiej przekupki.

Tym sposobem niedźwiedź zapustny, będący niejako uosobieniem zapustu, wprowadza raz pierwszy nowozamężną do grona gospodyń, obchodzących tradycyjnie wstępną środę i „babski taniec na len", którym zowią owo skakanie.

Zabijanie grajka.

W niektórych siołach powiatu inowrocławskiego, naprzykład w Tucznie, był zwyczaj w ostatni wtorek o północy „zabijania grajka". Biesiadnicy wywozili przygrywającego sobie wiejskiego mistrza na taczce z karczmy; jeden z idących obok niego niósł kota, drugi — garnek popiołu.



J. Fałat Sfora

Na miedzy ciskali garnek z popiołem o grajka i wypuszczali kota, który, umykając wśród tumanu popiołu, miał oznaczać uchodzącą z zabitego muzykanta duszę. (Lud. — O. Kolberga).

Kłódki wołyńskie.

Stecki w opisie Wołynia powiada, że u ludu tamtejszego przez cały zapust odbywają się wieczornice i doświtki, na które chłopcy wiejscy przynoszą napitki, częstowani po chatach pierogami. Przyczepianie kokard ze wstążek i klocków przez dziewczęta parobkom, którzy się nie żenią, trwa u ludu i zowie się kłódką, a zabawa ta w ostanim dniu jest najweselsza. Przed północą kończą biesiadę i traktament.

Owa wołyńska kłódka odpowiada ściśle mazowieckiemu zwyczajowi „ciągnięcia kłody", czyli pnia, do chaty bezżennych, którzy wykupywać się muszą poczęstunkiem.

Zapust kurpiowski.

U Kurpiów w puszczach Mazowsza, młodzież zwyczajem powszechnym przebiera się w ostatnie dni zapustne także za żydów, cyganów i niedźwiedzie i obchodzi wszystkie chaty, wszędzie gościnnie podejmowana. Miasto kozy, występuje tu Zapust czyli Konik, t. j. jeździec na improwizowanym koniu, zrobionym w następujący sposób:

W miejscu, gdzie ma być siodło, jeździec ma przywiązane do boków dwa drążki, przykryte prześcieradłem. Z przodu oddzielny drążek stanowi szyję, na której osadzony jest czerep koński, z tyłu kiść lnu zastępuje ogon. Z pod prześcieradła, którem rumak jest okryty, mało widać nogi młodego Kurpia, który skacze i, podrygując, naśladuje ruchy rozhukanego wierzchowca i dzielnego jeźdźca.

O ile zapusty są uprzywilejowaną porą biesiad młodzieży wiejskiej, w których starsi niewielki biorą udział, o tyle wstępna środa jest nad Narwią wyłącznem i charakterystycznem świętem gospodyń.

Młodzież wprawdzie w dniu popielcowym bawi się jeszcze dość wesoło, przyczepiając mężczyznom, którzy się nie pożenili, i dziewkom, które za maż nie wyszły, klocki, lalki lub skorupki z jaj. Tu i ówdzie pokazują się jeszcze przebrane cyganki, cygani, żydzi i straszą się wzajem, a wesoła gromada wiejska wciąga duży kloc do mieszkania kawalerów i panien i zabiera go dopiero po otrzymanym wykupie.

Wykupywanie klocóiv i tańce kumoszek.

Kloc ten lub pień ten wciągają wreszcie do karczmy i póty leją nań wodę, póki karczmarz nie wykupi się gorzałką. Gospodynie, zebrane wszystkie razem, prawie cały dzień przepędzają w gospodzie. Przynoszą z sobą surową kapustę i tak zwane osuszki, czyli postne ciasta, z tartych ziemniaków i pytlowanej mąki przyrządzone.

Po przekąskach zaczyna się charakterystyczny taniec kumoszek na len, polegający głównie na skakaniu przez pień, postawiony w pośrodku izby.

* * *

W obrzędach kościelnych zapusty kończą się czterdziesto - godzinnem nabożeństwem dla przebłagania gniewu Bożego na niebacznych i wstrzymania wiernych od rozpusty, tudzież dla uczczenia męki i śmierci Chrystusa.

* * *

Do dni zapustnych odnoszą się następujące przysłowia i wróżby:

W mięsopusty żaden brzuch nie pusty.

Gdy w mięsopusty mrozy lub śniegi panują,
Wina i chleba mało obiecują.

Kiedy pada w ostatni wtorek,
To ze lnem uciekaj na dołek (wróżba suszy).

We wstępną środę zapuść brodę,
A żurek staw na murek.

* * *

W wydanej przed trzystu laty książce „Złote jarzmo małżeńskie", która była niejako uniwersalnym poradnikiem dla zamierzających wstąpić w związki małżeńskie, takie oto o tańcach zamieszczono wskazania.

„Na to są tańce różne, żeby się kawalerowie słusznie pannom przypatrywali. Na to świeczkowy, żeby, jeśli który nie dojrzy, lepiej ją widział przy świecy, którą przed sobą nosi. Na to mieniony, żeby z boku obaczył tem lepiej, jak chodzi, na to goniony, żeby widział, jeśli nie kaleka, albo nie dychawiczna, na to śpiewany kowal, żeby słyszał, jeśli nie niemota. Na to niemiec, żebyście, jak w garnce, kołatali, czy dobra miedź i złość jeśli się w niej nie ozwie; na to angielskie tańce świeżo wprowadzone, żebyście ku sobie rękami klaskali i miotali się z sobą".

Jak z powyższego widać, w wieku siedemnastym tańce bardziej, niż dziś, utylitarny miały charakter i nietylko, jako rozrywka, ale również, jako wszechstronny wywiad o walorach panien, traktowane były.



Zdobycz Photo-Plat

ANTONI BOGUSŁAWSKI

TRĘBACZU NASZ

(Pieśń szwadronów K. O. P.)

Trębaczu nasz, co alarm grasz,
nim urywany sygnał dasz
na trąbce do galopu,
wbok z koniem skręć, fatygi szczędź:
nie przebrzmi echo — w minut pięć,
już pędzi szwadron K. O. P.-u!

Chłop w chłopa — zuch, wart każdy dwóch;
w stu szablach tkwi jedyny duch,
a z siarki i z ukropu!
Gdyś zmokły śledź, to doma siedź!
Nie będziesz tej ochoty mieć,
co ma ją szwadron K. O. P.-u!

Rów, jar czy błoń, bór, mszar czy toń —
dzielnego jeźdźca tęgi koń
wyniesie i z potopu...
W rozstajach dróg prowadzi Bóg,
by zawsze w porę dobiec mógł
z odsieczą szwadronu K. O. P.-u!

Gdzie krew i lęk, gdzie mord i jęk,
gdzie z bratniej chaty — iskier pęk
wybija się od stropu,
nim zbójca znikł, piorunem, wmig
doskoczy, wczepi się, jak żbik,
we wroga szwadron K. O. P.-u!



Patrol konny K. O. P

NA NASZEJ GRANICY

Wszystkie państwa, władnące posiadłościami, na napady narażonemi, chronią je wojskowo, zwłaszcza jeżeli mają tuż obok niebezpiecznych sąsiadów, gotowych w każdej chwili do rabunku. W Europie zdarza się to rzadziej, niż w kolonjach, — jednak zdarza, pomimo wszystkich traktatów, które stanowią rękojmię powszechnego pokoju, mimo istnienia Ligi Narodów oraz projektów ogólnego rozbrojenia. Polska jest w tem właśnie położeniu. I, jak ongiś w rzuconych na dalekie kresy stepowe fortalicjach, które unieśmiertelnił obrazem stanicy chreptiowskiej Sienkiewicz, tak i dziś, wzdłuż całej wschodniej granicy, osadziła w strażnicach wojskowych korpus ochrony pogranicza.

Okrągłe czapki z granatowemi otokami zdobyły sobie wkrótce zasłużoną sławę w tym kraju, który- — niezupełnie słusznie — chrzcimy mianem „kresów". Jak na kresy bowiem — kraj ten jest zbyt rozległy wszerz. Możnaby inną nazwę wyszukać dla połaci kraju, kończącej się na zachód linją Bugu. Jedno tylko nazwę tę uzasadnia: kres to nietylko Polski, ale i świata cywilizowanego. Dalej — gwałt, dzicz i barbarzyństwo.

Barbarzyństwo to, popychane bagnetem Moskwy i kradzionem złotem 3-ej międzynarodówki, przelewało się długi czas bezkarnie przez polską granicę. Zaprzysiężone traktaty musiały być niczem, skoro niedawno jeszcze jeden z miarodajnych prowodyrów bolszewickich zaryzykował publicznie cyniczne zdanie: — Dopóki znajdują się na świecie głupcy, którzy wierzą naszym przyrzeczeniom, musimy przyrzekać...

W „dymie pożarów, w kurzu i krwi" nauczyła się Polska, co ma o tych przyrzeczeniach sądzić. Umocniła się na swej nieobronnej granicy murem wiernych piersi żołnierskich i, nie oddając nawet wet-za-wet, bo to przeciwne byłoby godności narodu, szanującego swój podpis, potrafiła nakazać respekt dla słupów z godłem państwowem.

Od granicy rumuńskiej aż do granicy Prus Wschodnich bieży długi łańcuch niezawodnych widet, chroniących kraj spokojny od Rosji i Litwy. K. O. P. ma oddziały piesze i konne, wyszkolone wybornie w twardej pracy na pograniczu, należycie okryte, rekrutowane z najtęższego moralnie i zawodowo żołnierza. W ciągłej służbie patroli i zwiadów ogorzelizną powlekają wichry młodzieńcze lica. Szkoła K.O.P.-u jest dobrą szkołą.

Dopiero od chwili, kiedy zdecydowano się niewystarczające siły policji państwowej zastąpić oddziałami wojskowemi, wzięty pod ich opiekę kraj odetchnął swobodnie. Bandy dywersantów przestały po nim hulać bezkarnie, rabować, mordować i palić; przemytnictwo doznało poważnego szwanku. Jednocześnie urosła powaga państwowości polskiej i szacunek dla jej praw. Nie potrzeba było więcej, aby znękaną i w niepewności jutra żyjącą ludność miejscową przekonać o tem, gdzie leży jej przyszłość.

W procesie zespolenia kresów granicznych z macierzą K. O. P. odgrywa ogromną, może dotąd niedocenianą rolę. Samo jego istnienie i żmudna, codzienna, często niebezpieczna, służba jest argumentem bardziej bezspornym, niż wszystko, coby się dało o tej sprawie powiedzieć. Ponadto ma on jeszcze inną misję do pełnienia — i misję tę spełnia wybornie.

Wyobraźmy sobie zapadłą, nadgraniczną wioskę poleską, błotami odgrodzoną od świata, i zobaczmy w niej garść ludzi, związanych dyscypliną wojskową, ożywionych ideą, znacznie, — o niebo — kulturalniejszych od otoczenia i mających do rozporządzenia pewne możliwości materjalne, choćby bardzo skromne. Ze-



Patrol K.. O. P. na nartach

tknięcie się tych dwu światów — miejscowego, drzemiącego w pierwotnem uśpieniu, i przybyłego — już samo w sobie musi być dla tuziemców epoką. Nie mówmy już o takich rewelacjach, jak kino lub radjo, ale weźmy tylko pod uwagę ład, czystość i pracę. Oddziały K. O. P.-u promieniują nazewnątrz i zyskują sobie coraz więcej szacunku u różnych leśnych i błotnych ludzi. Tem więcej, że dbałość o strawę kulturalną żołnierzy była i jest w K. O. P.-ie bardzo wielka. Dowództwo zdaje sobie wybornie sprawę ,iż rzuconym aż na daleką granicę podkomendnym trzeba dawać więcej i intensywniej, niż zwykłym oddziałom. Z pomocą od wielu lat przychodzi K. O. P.-owi zasłużony w pracy kulturalnej Biały Krzyż. Świetlice jego idą wślad za strażnicami, a byłyby gęściej jeszcze rozsiane, gdyby towarzystwo posiadało większe środki materjalne. Na tę jednak — chcemy wierzyć, że przejściową — biedę życia polskiego tu nawet dobrej rady dać nie możemy.

Żołnierz K. O. P.-u, jak każdy żołnierz „na froncie", ceni sobie wysoko nawet drobny dowód pamięci z kraju. Jest to dla niego wskazówką, że praca jego zyskała należyte uznanie. Książka, paczka z podarunkiem gwiazdkowym czy wielkanocnym, list, artykuł czy fotografja w gazecie — wydawnictwa nasze nie oceniają, że tam, na granicy, mają najwdzięczniejszych i procentowo bardzo licznych czytelników — wszystko to przyjmowane jest całem sercem. Nie skąpić dzielnym żołnierzom K. O. P.-u tej skromnej pociechy — jest jest naszym obowiązkiem. Przecież tylko dzięki nim czujemy, że nasza granica wschodnia jest naprawdę granicą państwa, a nie luźną linją demarkacyjną, podległą sferze wrogich Polsce wpływów.

Jak, dzięki łowcom drapieżnych stworzeń, spokojni mieszkańcy mogli nie lękać się o życie i dobytek, tak dziś Polska odetchnęła spokojnie, dzięki niestrudzonej, ofiarnej i mężnej służbie łowców drapieżnych ludzi — dzięki żołnierzom K. O. P.-u.

* * *

Aby dać dowód, że to, co powiedzieliśmy wyżej o znaczeniu kulturalnem K. O. P., nie jest gołosłowne, przytaczamy sprawozdanie tygodniowe z doskonale prowadzonego pisma „Żołnierz Polski", gdzie K. O P. ma swój osobny dział.

Akcja Kulturalno-oświatowa K. O. P. na pograniczu.

Na terenie pułku „Głębokie". 7. XII. sekcja teatralna koła sympatyków Strzelca w Głębokiem pod kierownictwem por. Czekalskiego, składająca się z ofi-



Czarny bocian, wychowaniec jednej ze strażnic K. O. P.

cerów d-twa pułku oraz kilku osób cywilnych, odegrała w sali Domu Ludowego obraz ludowy ze śpiewem i tańcami. Udział wzięło około 160 szeregowych oraz kilkudziesięciu członków miejscowego Strzelca i p. w. 8. XII. rewję powtórzono wobec licznie zebranej ludności z panem starostą i miejscowemi wła-

dzami wojskowemi na czele. Rewja wypadła doskonale, budząc szczery zachwyt widzów, którzy nie szczędzili artystom oklasków.

Na terenie Baonu „Budsław". 26. XII. kółko amatorskie 2 kompanji odegrało sztuczkę p. t. „Patrzy na narzeczoną". Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna przy udziale wojska i ludności cywilnej. Dochód z przedstawienia i zabawy przeznaczono na cele kulturalno - oświatowe kompanji.

Na terenie 10 Baonu „Krasne". 12 i 13. XII. w Domu Ludowym w Krasnem nad Uszą wyświetlono film p. t. „Robin Hood". Na widzowni żołnierze oraz miejscowa i okoliczna ludność cywilna. 25 i 26. XII. wyświetlono film p. t. „Księżna Czardaszka". Na widzowni żołnierze i ludność.

Na terenie 7 Baonu „Podświle". 25. XII. wyświetlono film p. t. „Quo vadis?" i „Służba czat" dla szeregowych baonu i szwadronu. Na widzowni około 170 osób. 26. XII. tenże film wyświetlono po raz wtóry dla ludności. Na widzowni przeszło 100 osób. Zainteresowanie duże.

Na terenie 20 Baonu „Nowoświęcany". Z inicjatywy d-cy 3 kompanji 20 baonu we wsi Baranowo gminy kołpyniańskiej odbyło się w połowie grudnia zebranie organizacyjne koła młodzieży wiejskiej. Na zebraniu wyłoniono komisję organizacyjną, której zadaniem w pierwszej mierze jest zaagitowanie młodzieży wiejskiej do wstępowania do koła. Narazie koło liczy 12 osób.

Na terenie 21 Baonu „Niemenczyn". 14. XII. odbyło się uroczyste poświęcenie przedszkola w Niemenczynie. Na uroczystość tę przybyli p. wojewoda wileński Raczkiewicz, starosta wileńsko - trocki p. Radwański, oficerowie 21 baonu K.O.P. oraz liczne rzesze publiczności. Po akcie poświęcenia korpus oficerski 21 baonu przyjmował obecnych na uroczystości herbatką w Domu Żołnierza K.O.P., podczas której przygrywała ochoczo orkiestra baonowa. 15. XII. kino kulturalno - oświatowe 21 baonu wyświetliło w Domu Żołnierza K.O.P. film p. t. „Cyrk". Na widzowni, prócz żołnierzy, pełno ludności. 28 i 29. XII. kółko amatorskie podoficerów 21 baonu K.O.P. odegrało z wielkiem powodzeniem krotochwilę w 3 aktach p. t.: „Wabik". 21 i 22. XII. kino kulturalno - oświatowe 21 baonu wyświetliło 10-cio aktowy film p. t. „Tancerka bogów".



Psy owczarskie K. O. P. używane do służby tropienia

Na terenie 22 Baonu „Nowe Troki". 8. XII. odbył się w Nowych Trokach pierwszy koncert orkiestry 22 baonu K.O.P. pod batutą kapelmistrza, por. rez. Salnickiego. Występ orkiestry poprzedził słowem wstępnem por. Huss. Na sali oprócz d-cy baonu, oficerów, podoficerów i 70 szeregowych baonu — około 100 osób z Trok i okolic. Produkcje orkiestry nagrodzone zostały rzęsistemi oklaskami. 13, 14 i 15. XII w teatrze żołnierskim 22 baonu „Kopista" wyświetlono film w 12 aktach p. t.: „Przedpiekle". Na widzowni, prócz szeregowych K.O.P.-u, licznie reprezentowana ludność Trok i najbliższych okolic. 20. XII. kino „Kopista" wyświetliło wyłącznie dla żołnierzy obraz p. t. „Robin Hood". Na widzowni przeszło 100 szereg. Obraz ten powtórzono 21 i 22. XII. dla osób wojskowych i cywilnych, których przesunęło się przeszło 350 osób.

Niepodobna nie uznać, że akcja ta jest i celowa, i imponująca, a ludności przynosi prawdziwy pożytek.



Patrol K. O. P. na łodzi

W drugą rocznicę śmierci ś. p. Antoniego Osuchowskiego

Dnia 9 stycznia 1930 r. upłynęło dwa lata od śmierci ś. p. mecenasa Antoniego Osuchowskiego, zwanego powszechnie „wielkim jałmużnikiem Polski". Działalność tego znakomitego obywatela przypomina na łamach „Kurjera Warszawskiego" znany publicysta p. Jaxa, ubolewając, że pamięć zmarłego nie jest dotychczas dostatecznie uczczona.

Szerokiemu ogółowi polskiemu znana jest przedewszystkiem działalność ś. p. Osuchowskiego, jako członka Komitetu w Vevey, następnie zaś jego akcja w ramach Towarzystwa opieki nad Polakami, zamieszkałymi za granicą, im. Adama Mickiewicza, którego był założycielem.

Natomiast poza świadomością młodszego pokolenia Polski jest ogromna praca i ogromna zasługa ś. p. Osuchowskiego na polu odrodzenia narodowego, przedewszystkiem naszych kresów zachodnich.

Te właściwie pracę i zasługę chcemy dzisiaj pokrótce oświetlić.

Początek działalności Antoniego Osuchowskiego sięga bez mała 50-ciu lat wstecz od chwili obecnej.

Gdy w roku 1886-tym ks. Bismark stworzył niemiecką rządową komisję kolonizacyjną z funduszem 100 miljonów marek, dla wykupywania ziemi polskiej i rozsprzedawania jej wśród kolonistów niemieckich — współdziałanie w akcji ratunkowej stało się najżywotniejszym, najbardziej naglącym obowiązkiem ogółu społeczeństwa polskiego.

W tym celu powołany został do życia Bank Ziemski z siedzibą w Poznaniu, z początkowo skromnym kapitałem 50.000 mk.

Dla powiększenia zasobów tego Banku Osuchowski zebrał sam jeden na terenie Warszawy i b. Królestwa Kongresowego około 3 miljonów marek, powołując do ofiarności na ten cel wszystkie warstwy społeczne.

Nie dość jednak na tem. Jedną z najpoważniejszych instytucyj oświatowych w ówczesnym zaborze pruskim było „Towarzystwo czytelni ludowych" w Poznaniu.

Po Sedanie w r. 1871-ym, ostatecznie w roku 1873-ym, spadł tam na społeczeństwo polskie cios straszny. Obowiązujący do owej pory język polski, jako wykładowy, w szkołach ludowych Księstwa, Prus Zachodnich, Górnego Śląska, Warmji i Mazowsza Pruskiego — został usunięty i zastąpiony przez język niemiecki.

Wobec obowiązującego w Prusach przymusu szkolnego i rządowego monopolu szkolnego, oraz surowych kar i prześladowań za oświatę tajną, nauka języka ojczystego dla młodego pokolenia zredukowała się właściwie do zabiegów rodzicielskich przy ognisku domowem.

Wówczas to Osuchowski wytężył wszystkie siły, aby dopomóc „Towarzystwu czytelni ludowych" do rozszerzania jego działalności.

Jednocześnie zajął się on gorliwie sprawą zakładania domów ludowych, mających w zaborze pruskim szczególnie doniosłe znaczenie, nietylko pod względem kulturalnym, lecz i pod względem narodowym, zwłaszcza na Górnym Śląsku i na Kaszubach.

Dalej, wobec coraz silniejszego naporu germanizmu i fatalnych warunków prawno - politycznych, w jakich znajdowały się nasze kresy zachodnie, Osuchowski poparł wydatnie tamtejszą prasę polską. Wiele mu zawdzięczają takie wydawnictwa, jak: „Gazeta Opolska", „Gazeta Olsztyńska", „Gazeta Gdańska", „Dziennik Bydgoski" i inne.

Do najmniej znanych i najwięcej zaniedbanych kresowych ziem polskich należało Mazowsze pruskie, tam więc Osuchowski poparł najsilniej, założoną w roku 1896-ym w Ełku „Gazetę ludową".

Niezależnie od wyliczonych powyżej spraw, Osuchowski popierał cały szereg innych instytucyj w Poznaniu i na prowincji, przesyłając im stałe subwencje, a pomiędzy innemi jednej z najzasłużeńszych — „Pomocy naukowej dla młodzieży im. Dr. Karola Marcinkowskiego".

W swoim czasie Osuchowski zebrał także sporą sumę na poparcie akcji komitetu w sprawie wrzesińskiej.

Bolejąc nad tem, że Polska od rozbiorów ponosi ciągłe straty na zachodzie i na wschodzie, gdy inne państwa, zwłaszcza ościenne, powiększają swoje terytorja i ludność przez zdobycze wojenne, kolonje i asymilowanie słabych narodowości, Osuchowski otoczył staranną opieką moralną i materjalną ruch odrodzeńczy na Śląsku Cieszyńskim.

Potrafił on przedewszystkiem zainteresować sprawą cieszyńską szerokie koła mieszkańców Królestwa, nawołując je do ofiar na Macierz Szkolną i popularyzując jej doniosłe dla sprawy narodowej znaczenie. Przez długi szereg lat przesyłał on po kilkadziesiąt tysięcy koron rocznie na cele Macierzy, przyczynił się w dużym stopniu do założenia gimnazjum polskiego w Cieszynie, bursy dla jego uczniów, oraz szeregu szkół ludowych i ochronek.

Wreszcie w latach 1907 — 1910 z jego inicjatywy zebrane zostały w całej Polsce fundusze na „dar Grunwaldzki" na rzecz Macierzy w Cieszynie. Dar ten dał instytucji podstawę dalszego istnienia i silniejszego rozwoju.

Tak wyglądają najgłówniejsze tylko pozycje działalności Osuchowskiego. Pomijamy tu inne, w przekonaniu, że to, co przypominamy dzisiaj, wystarczy, aby uprzytomnić sobie, że stoimy tu w obliczu zasługi tak wielkiej, czynu tak płodnego w następstwa, ofiary tak bezinteresownej, że podobnego przykładu cnoty obywatelskiej, skupionej w jednym skromnym i cichym człowieku, nie znamy ani u nas, ani gdzieindziej.

Ś. p. Osuchowski pracował i tworzył sam jeden za całe instytucje, wyręczając miljony Polaków w ich bezpośrednim obowiązku. I jeżeli sumienie polskie niema dzisiaj wyrzutów nie do przebaczenia w stosunku do kresów zachodnich, jeżeli tak wiele ocaliliśmy od zagłady i uratowali dla Polski odrodzonej, to zawdzięczamy to w znacznej mierze inicjatywie, pracy niestrudzonej, wysiłkowi bez miary i poświęceniu „wielkiego jałmużnika Polski".

Jedną z organizacyj społecznych, która czuje się spadkobierczynią i wykonawczynią programu ś. p. A. Osuchowskiego, jest Stowarzyszenie „*Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie*", jak to też podkreślił przedstawiciel naszego Stowarzyszenia w dniu Zaduszny 1929 r. podczas zebrania nad grobem tego wielkiego obywatela, gdy szereg stowarzyszeń z „Radą Organizacyjną Polaków z zagranicy" na czele składał zmarłemu hołd pośmiertny w wykonaniu uchwały I-go zjazdu Polaków z zagranicy. To też Stowarzyszenie nasze starać się będzie program, wytyczony przez „wielkiego jałmużnika Polski" ze swej strony wypełniać jak najpilniej. Praca ta będzie „żywym i czynnym pomnikiem" tej wielkiej postaci. Lecz niewątpliwie należy mu się też pomnik materjalny, widomy i namacalny dla wszystkich, choćby najmniej znających jego czyny i nie dość rozumiejących znacznie jego działalności. Znając zaś arystydesową skromność zmarłego, wiemy, że protestowałby sam przeciw pomnikowi śpiżowemu. Czyby więc nie należało nazwać jego imieniem „Domu Wychodźtwa Polskiego", który ma stanąć w Warszawie, aby wszystkim, którzy przez ten Dom przejdą, udając się na obczyznę, przypominał wskazania zmarłego — ustawicznej pracy dla Polski?

WIADOMOŚCI Z KRAJU

Nowy wielki most na granicy polsko-rumuńskiej

Dnia 27 stycznia b. r. odbyło się poświęcenie mostu kolejowego nad Dniestrem pod Zaleszczykami, na granicy polsko-rumuńskiej. W uroczystości ze strony polskiej wziął udział minister komunikacji inż. A. Kühn, ze strony rumuńskiej — rumuński minister przemysłu i handlu oraz szereg dygnitarzy państwowych.

Dzięki otwarciu tego mostu, skrócone zostało połączenie kolejowe między Polską i Rumunją.

Uroczystość otwarcia wielkiej fabryki w Mościcach

Wiadomem jest, jak wielkie zasługi przy rozwoju polskiego przemysłu chemicznego, zwłaszcza przemysłu nawozów sztucznych, położył Prezydent Mościcki. Z jego inicjatywy i przy jego wysokiem poparciu powstał Instytut Chemiczny, rozbudowała się i zwiększyła produkcję wielka fabryka nawozów sztucznych w Chorzowie, oraz została zbudowana ogromna fabryka nawozów pod Tarnowem. Teren, na którym powstała, nazwano „Mościce" ku czci Prezydenta Mościckiego. Dnia 18 stycznia odbyło się uroczyste poświęcenie zakładów azotowych w Mościcach.

Uroczystość otwarcia zmieniła się w wielką manifestację genjuszu twórczego Polski, którego fabryka mościcka jest — po Gdyni i P. W. K. — najwspanialszym pomnikiem.

Na uroczystość przybył specjalnym pociągiem p. Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie premjera Bartla i min. Kwiatkowskiego. Równocześnie przy-

jechali do Mościc liczni przedstawiciele władz państwowych, wojskowych i samorządowych, grono posłów i senatorów oraz szereg osobistości ze sfer rolniczych i przemysłowych.

W licznych przemówieniach podkreślono wielkie znaczenie nowootwartej placówki dla podniesienia kultury rolnej w kraju.

Polska plantacja winogron.

W południowo-wschodnim zakątku Podola pod Czortkowem została założona wielka plantacja winogron. Ponieważ klimat tej okolicy jest bardzo łagodny, można spodziewać się wielkiego zbioru polskich winogron już w roku przyszłym.

Uregulowanie kwestji długów plebiscytowych Polski.

Świeżo zamknięta konferencja haska, w której Polska brała udział raczej w charakterze obserwatora, posłużyła delegacji naszej za sposobność do załatwienia zadawnionego problemu długów z okresu plebiscytowego.

Długi te zaciągnęła Polska z tytułu okupacji przez wojska i władze Francji, Anglji i Włoch terenów plebiscytowych na Górnym Śląsku oraz na Warmji i Mazurach.

Po szczegółowem obliczeniu kosztów utrzymania oddziałów wojskowych na terenach plebiscytowych oraz po odliczeniu sum, wpłaconych w swoim czasie przez państwo na ten cel, ustalono, że dług państwa polskiego wobec Francji wynosi 178 milj. fr., wobec Wielkiej Brytanji — 604 tys. f. st., a wobec Włoch, 8 milj. lirów.

Sumy te Polska spłacać będzie w ratach rocznych w ciągu 35 lat. Pierwsza rata będzie wpłacona przez skarb państwa polskiego w dniu 15 kwietnia 1931 r. Raty będą w pierwszych latach mniejsze i wzrastać będą stopniowo.

Łącznie z zawartym z Niemcami układem, likwidującym wzajemne pretensje finansowe, układ wspomniany oczyszcza znakomicie naszą hipotekę państwową, co wywrze niewątpliwie wpływ na zdolność kredytową kraju, zwłaszcza na rynku amerykańskim.

Skonsolidowanie długów wojennych Polski

Dnia 25 stycznia r. 1930 podpisany został w Paryżu układ o konsolidacji polskich długów wojennych wobec Francji.

Układ ten ustala wysokość długu na 1.897 milj. franków, obejmującą zarówno zasadniczą sumę długów, jak i odsetki za czas ubiegły aż do 1931 r. Spłatę długu rozłożono na 62 raty rocznie, od 1931 do końca 1992 r., przyczem Polska zyskała bardzo korzystne warunki obliczenia odsetek bieżących, tak, że dzisiejsza wartość przyszłych rat sprowadza się do około połowy minimalnej sumy długów.

Skonsolidowany układem dług obejmuje koszty utworzenia armji gen. Hallera i dostaw materjałów wojskowych z Francji do Polski w czasie wojny z bolszewikami. Dług z tego tytułu był ostatnim długiem Polski, dotychczas nieskonsolidowanym.

Czynny bilans handlowy Polski za grudzień 1929 r.

Wyczekiwany zawsze z wielkim zainteresowaniem miesięczny bilans handlowy przyniósł znowu i tym razem radosną nowinę: bilans handlu zagranicznego Polski dał przewyżkę wywozu nad przywozem w wysokości 40.371 tys. złotych.

Analizując pozycję wywozu — 254.751 tys. zł. — zauważymy trzy godne uwagi pozycje.

Pierwsza, to znaczne zwiększenie eksportu żyta (prawie o 6 miljonów zł.), co dowodzi skuteczności wprowadzonych przed kilku tygodniami premij od wywozu tego artykułu oraz stwierdza *celowość posunięć rządu* w dziedzinie polityki zbożowej.

Drogą pozycja, godną uwagi, jest znaczne zmniejszenie się wywozu węgla i przetworów naftowych (o 10,5 milj. zł.). Zmiana ta jest zjawiskiem... czysto atmosferycznem. Wskutek nienormalnie wysokiej temperatury w kraju i zagranicą, zużycie węgla tej zimy znacznie spadło.

Trzeciem zjawiskiem godnem uwagi, a drugą pozycją ujemną, jest fakt dalszego zmniejszania się wywozu zwierząt żywych (o 2,2 milj. zł.).

Niepomyślnym objawem natury ogólnej jest bardzo słaby, lecz stały, stopniowy spadek pozycji eksportu (254,751 tys. zł. — w listopadzie 256,135 milj. złotych).

Jeśli badać bliżej pozycję przywozu — 214.380 tys. zł., rzuca się w oczy przedewszystkiem *zwyżka sezonowa, przedświąteczna*, artykułów spożywczych (o 5,2 milj. zł.), oraz wydatne zmniejszanie się pozycji przywozu maszyn i aparatów, półproduktów włóknistych oraz skór i futer wyprawionych.

Zjawiska te świadczą o ciągłem słabnięciu konjunktury i zmniejszaniu się obrotów oraz kurczeniu się rynku wewnętrznego.

Rzut oka na całokształt naszego bilansu handlowego upoważnia nas do twierdzenia, że życie gospodarcze kraju dostosowało się *wyjątkowo szybko i zdecydowanie* do sytuacji ekonomicznej kraju. Dowodzi tego niezbicie stałe obniżanie się cyfry przywozu (w porównaniu z listopadem o 29.068 tys. złotych).

Nadwyżka bilansowa w handlu zagranicznym Polski przyczyni się do nagromadzenia rezerw pieniężnych w kraju oraz do wzmocnienia podstawy walutowej.

Majątek Polski wynosi 143 miljardy

Według ostatnich obliczeń, majątek narodowy Polski wynosi obecnie 143 miljardy złotych, a po potrąceniu długów zagranicznych przeszło 137 miljardów złotych.

Większą część majątku naszego stanowi rolnictwo, gdyż prawie 50%; składa się na to 33.705 miljonów zł. wartości ziemi, około 8 miljardów zł. wartości gruntów leśnych i lasów, 7.310 milj. zł. wartości budynków. Przemysł nasz przedstawia wartość 43 miljardów złotych, a budynki nierolnicze — 19 miljardów złotych.

Przy 30 miljonach ludności na jednego mieszkańca Polski wypada 4.615 zł. majątku narodowego. W Niemczech wypada 2½ raza więcej, w Anglji 5 razy i w Stanach Zjednoczonych 6 razy więcej (czyli 27.690 zł.).

Ś. p. Marja Adamowa hr. Zamoyska

Dn. 9 stycznia r. b. zmarła po krótkiej chorobie w Kozłówce w lubelskiem ś. p. Marja z Potockich hr. Zamoyska, małżonka prezesa Związku towarzystw gimnastycznych „Sokół" w Polsce, zasłużona działaczka na polu krzewienia idei sokolej i niestrudzona, acz cicha, filantropka. Podczas wojny światowej kierowała w r. 1918 szpitalem wojskowym w Croix-Saint-Jacques koło Paryża, założonym dla Polaków amerykańskich przez Mikołaja hr. Potockiego. Liczny orszak pogrzebowy był dowodem uznania, jakie mieli dla niej ludzie.

Rozwój polskiej floty handlowej

Rozwój polskiej floty handlowej biegnie siedmiomilowemi krokami. Przed czterema laty nie mieliśmy jeszcze ani jednego okrętu. Dziś Polska rozporządza dobrze zorganizowaną i zaopatrzoną flotą handlową o pojemności około 58.000 tonn.



Pogrzeb ś. p. Marji Adamowej hr. Zamoyskiej w Kozłówce (fot. Dunin-Wolski)

Jak żywiołowo idzie ten rozwój, świadczy sprawozdanie polsko-skandynawskiego towarzystwa transportowego w Gdyni, należącego do górnośląskiego koncernu węglowego Robur.

Ministerstwo przemysłu i handlu wydzierżawiło temu towarzystwu część terenów w porcie węglowym w Gdyni, pod warunkiem, że koncern wywiezie zagranicę pewien kontyngent węgla drogą morską.

Z tą chwilą towarzystwo rozpoczęło budowę, względnie zakupy, okrętów.

Dziś polsko-skandynawskie tow. transportowe w Gdyni rozporządza już wielką flotą handlową, złożoną z dziesięciu jednostek morskich o pojemności łącznej 14.400 tonn.

Pięć nowych klubów lotniczych

Lotnictwo portowo-turystyczne obejmuje coraz szersze rzesze młodzieży polskiej, przejawiające w tej dziedzinie wielkie zamiłowanie, ogromną aktywność i wytrwałość w pracy.

Na terenie naszego kraju pracowało do niedawna jedenaście aeroklubów cywilnych, w tem sześć akademickich.

W końcu grudnia ub. roku powstał dwunasty klub lotniczy — tym razem w Łodzi, zorganizowany przy udziale miejscowego komitetu L. O. P. P.

W stadjum organizacji znajdują się jeszcze cztery kluby lotnicze: w Częstochowie, Ostrowiu Wielkopolskim, Toruniu i Warszawie. Nowy klub stołeczny powstaje przy Pol. Zw. Lotniczym.

W skład tej „dziesiątki" wchodzą parowce: Robur I (1.250 t.) R. III (2.850 t.), R. IV (3.000 ton) R. V. (3.000 ton), R. VI. (3.300 t.). Pozatem 2 holowniki „Nida" i „Vega" (po 10 ton) oraz trzy barki morskie: „Marylka" i „Tritzi" (po 390 ton) oraz „Ira" (200 ton).

Towarzystwo wystawiło na swem nadbrzeżu 2 dźwigi bramowe z jedną wywrotnicą wagonową do szybkiego przeładunku węgla na statki.

Kredyty na tegoroczną rozbudowę Gdyni

Budżet wydatków ministerstwa przem. i handlu wynosi 53.405.102 zł. W sumie tej, poza wydatkami administracyjnemi, mieszczą się wszystkie t. zw. wydatki nadzwyczajne, związane z rozbudową Gdyni, które wyniosą w r. b. 33.768.613 złotych.

Największą sumę w tej pozycji — 13 milj. złotych, pochłoną wypłaty (rata) dla konsorcjum za budowę portu handlowego.

Na budowę basenu południowego przeznaczono 8.744.959 złotych. Urządzenia portowe, obejmujące budowę torów kolejowych w obrębie portu, ustawienie dźwigów portowych, urządzenia wodociągowe i sanitarne oraz instalacje elektryczne, pochłoną 7.830.654 zł.

Na wykup gruntów pod budowę portu przeznaczono 2.600.000 zł., na budowę domów dla urzędników 863.000 zł., na budowę hal rybnych 450.000 zł., na rozbudowę bazy morskiej floty rybackiej 250.000 zł., wreszcie na łódź pilotową 30.000 złotych.

Nadto na rozbudowę polskiej floty handlowej przeznaczono w r. b. 3.075.000 zł. (w r. ub. 5.264.000).

W sumie tej jedynie 500.000 zł. przeznaczono na zakup, względnie budowę wielkiego okrętu handlowego. Pozostałe pieniądze pójdą na spłatę rat za statki, zakupione w latach ubiegłych.

Gdańsk zarabia dziesiątki miljonów na Polsce

Jak wynika z zestawienia, dotyczącego naprawy taboru kolejowego w roku 1928, wydatki Polski na ten cel przekroczyły 20 milj. złotych. 90% tej sumy wypłacono stoczni gdańskiej, która przeprowadza remont uszkodzonego taboru.

Stocznia gdańska jest, jak wiadomo, wspólną własnością rządu polskiego i wolnego miasta Gdańska. Zatem część uskutecznionych wypłat wraca do Polski pod postacią zysku od wspomnianego przedsiębiorstwa. Gdańsk zarabia na ruchu towarowym, który odbywa się poprzez port gdański z Polski i do Polski. Zarobki te, przypadające w udziale gdańskim firmom transportowym, wynosiły na podstawie szacunku, dokonanego przez autora polskich bilansów płatniczych Romana Sidlera, w r. 1928 przeszło 30 milj. złotych.

Rokowania o eksport samolotów polskich

Zakłady mechaniczne „E. Plage i T. Laśkiewicz" prowadzą obecnie rokowania z konsorcjum zagranicznem w sprawie sprzedaży większej ilości aparatów pasażerskich typu „Fokker F. VII" dla obsługi linji lotniczych francusko-hiszpańskich. W związku z temi rokowaniami bawił w Amsterdamie naczelny dyrektor fabryki inż. Zygmunt Zakrzewski.

Rokowania te dobiegają obecnie końca, a wynik ich zapowiada się pomyślnie. Niedawno skonstruowany został w lubelskiej fabryce dwumiejscowy jednopłatowiec „Lublin R. X", który brał udział w popisach i zwrócił na siebie uwagę czynników wojskowych. Jednopłatowiec został poddany próbom w instytucie badań techniczno-lotniczych, które wypadły bardzo pomyślnie. Jednopłatowiec „Lublin R. X." może służyć, jako aparat łącznikowy oraz jako samolot szkolny do akrobacji.

Obecnie biuro konstrukcyjne fabryki „Plage i Laśkiewicz" pracuje nadzwyczaj intensywnie nad wykończeniem nowego typu aparatu pasażerskiego „Lublin R. XIV". Jest to aparat mniejszych rozmiarów z komfortową kabiną dla 5 pasażerów i pilota, odpowiedni do obsługiwania krótszych linij lotniczych, które mają współdziałać z dużemi linjami, celem przewożenia pasażerów do centralnych linij lotniczych.

Rozwój eksportu papieru polskiego

Rok 1929-y zaznaczył się znacznym wzrostem produkcji papierniczej w Polsce, co dało się osiągnąć dzięki poważnym inwestycjom, przeprowadzonym w r. 1928-ym.

Jednakże trudne położenie gospodarcze odbiło się przedewszystkiem *na przywozie*, który znacznie zmalał. W ciągu 11 miesięcy 1929 roku przywieziono wyrobów papierniczych na sumę 28,5 milj. złotych, podczas gdy w r. 1928-ym suma ta wynosiła 36 milj. złotych.

Trudności w zbycie wyrobów papierniczych na rynku krajowym nasz przemysł papierniczy powetował sobie zwiększonym wywozem.

Gdy w ciągu 11-stu miesięcy 1928 roku wywieźliśmy tych towarów na sumę 2.815 tys. zł. w tym samym okresie roku 1929 wartość eksportu skoczyła do 3.807 tys. zł., czyli o 25 proc.

Pierwsze miejsce w wywozie zajmują tektura i bibułka. *Tektura surowa* naturalnego koloru do wyrobu papy dachowej stanowi najważniejszy artykuł wywozowy (w 1929 r. — 2.501 ton).

Papier pakowy nie odgrywa narazie poważnej roli w wywozie. Spodziewać się jednak należy w niedługim czasie znacznego wzrostu wywozu również i tego gatunku papieru.

Kartelizacja fabryk obuwia

Celem wstrzymania zalewu obuwiem czeskiem rynku polskiego, przemysłowcy obuwiani pertraktują w celu stworzenia kartelu obuwia mechanicznego, któryby przez zdrową politykę cen stał na straży interesów krajowego przemysłu obuwianego.

Centralne biuro sprzedaży zboża

Ceny płodów rolnych w Polsce, zwłaszcza zboża, są w roku bież. wyjątkowo niskie, częstokroć niższe od kosztów produkcji. Naraża to rolnictwo na wielkie straty i wywołuje głęboki kryzys w przemyśle i handlu, dla których rolnicy stanowią zwykle największy rynek zbytu. Ze względu na ogólny urodzaj w całej Europie eksport jest utrudniony, i nawet za bardzo niską cenę nie można znaleźć nabywców na zboże.

W tej sytuacji organizacje rolnicze i rząd dążą do tego, aby przez ukrócenie pośrednictwa dotrzeć do konsumentów i podnieść w ten sposób cenę, uzyskiwaną przez producenta.

W związku z tem postanowiono powołać do życia centralne biuro sprzedaży zboża, posiadające własną osobowość prawną i wyposażone w odpowiednie kapitały. W skład tego biura wejdą organizacje rolniczo - handlowe, spółdzielnie, firmy młynarskie oraz jako jeden z udziałowców, państwowe zakłady przemysłowo - zbożowe w Lublinie wraz z państwową rezerwą zbożową.

Wzrost bezrobocia

Według obliczeń urzędowych liczba bezrobotw okresie od dn. 11 do 18 stycznia wynosiła w całym kraju 232.664.

Wzrost bezrobocia w tym okresie wynosi 9.700 osób. Jest on mniejszy, niż w tygodniu poprzednim, gdyż wówczas liczba nowych bezrobotnych dosięgała 17.000 osób.

Według przewidywań wzrost bezrobocia osiągnie swój najwyższy poziom w końcu lutego, poczem fala bezrobocia będzie się stopniowo cofała w związku z podjęciem szeregu prac sezonowych.

100 miljonów na bubowę małych mieszkań

Ostatnia narada budowlana w komitecie ekonomicznym ministrów posunęła znacznie naprzód sprawę ożywienia ruchu budowlano - mieszkaniowego.

Na naradzie tej ustalono wytyczne dla polityki budowlanej państwa na rok bieżący. Wytyczne te są tembardziej doniosłe, że *zyskały aprobatę* zarówno izby handlowo-przemysłowej, przemysłowców budowlanych jak i spółdzielni mieszkaniowych.

Podstawa finansowa tegorocznego budownictwa wyrazi się sumą 100 miljonów złotych, na które złoży się rząd i zakłady ubezpieczeń.

Z sumy tej 30 miljonów złotych obrócone będzie *na dokończenie* rozpoczętych poprzednio domów mieszkalnych.

Resztę — 70 miljonów — przeznacza się na finansowanie budownictwa robotniczego.

W celu osiągnięcia niskich kosztów, budowane będą wielkie, blokowe domy, zawierające conajmniej 200 lokali rodzinnych.

Lokale te składać się będą z pokoju i kuchni. Ich powierzchnia mieszkalna nie może przekraczać 100 metrów kw. Budowa większych mieszkań na pożyczki państwowe liczyć nie może.

Amerykanie zamawiają okręty w Polsce

Wedle doniesień pism gdańskich, stocznia gdańska (będąca wspólną własnością Polski i w. m. Gdańska) otrzymała od amerykańskiego trustu aluminjowego MellonTrust zamówienie na budowę dwóch dalszych okrętów transportowych, każdy o pojemności 3.500 ton. Zamówienie to przekracza wartość 5 milj. guldenów gdańskich (około 9 miljonów złotych). Pozatem pomiędzy stocznią gdańską a wspomnianym trustem toczą się rokowania o budowę dalszych okrętów tej samej pojemności.

Działalność organizacyj społecznych

KSIĄŻKI DLA POLAKÓW POZA GRANICAMI KRAJU.

„Towarzystwo opieki kulturalnej nad Polakami, zamieszkałymi za granicą im. Adama Mickiewicza", wysłało w 1929 roku poważną sumę 11.830 książek do różnych ośrodków polskich, rozrzuconych po całym świecie. Książki wysyłane były w formie skompletowanych bibljotek, liczących niejednokrotnie po 300 egzemplarzy. Najwięcej książek wysłano do Niemiec, a następnie do Francji, Belgji, Jugosławji, Łotwy i Rumunji. Nie pozostawiono także bez polskiej książki ośrodków, jak Australja i Algier.

O POMOC POLAKOM NA LITWIE.

Komitet pomocy Polakom na Litwie komunikuje: W tych dniach odbyło się pierwsze zebranie wydziału wykonawczego nowopowstałego komitetu pomocy Polakom na Litwie. Na zebraniu tem ustalono ostatecznie strukturę organizacyjną komitetu, opracowano program pracy, załatwiono kilka spraw bieżących i ukonstytuowano się.

Program pracy przewiduje na najbliższą przyszłość wydanie odezwy, którą podpiszą przedstawiciele społeczeństwa, oraz tworzenie w całym kraju, a nawet w ośrodkach polskich zagranicą, oddziałów komitetu. Najpierw przewiduje się pow-

stanie oddziału w Warszawie, w Wilnie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu.

Komitet pomocy Polakom na Litwie nadsyła komunikat następujący:

„Wobec całkowitej prawie likwidacji polskiego szkolnictwa ludowego na Litwie, zamożniejsze rodziny polskie, aby uniknąć konieczności posyłania swych dzieci do szkół litewskich, uczą je prywatnie w domach po polsku. Nauczanie takie jest również solą w oku władzom litewskim, któreby przez szkoły chciały zlitwinizować całe młode pokolenie polskie. Ostatnio np. jedna z takich nauczycielek prywatnych w domu polskim w okolicy Sejn i jej chlebodawca przeciągnięci byli do odpowiedzialności sądowej za założenie tajnej szkoły polskiej i skazani na dosyć wysoką grzywnę. Tego rodzaju metody walki z polskością nawet za czasów carskich były rzadko stosowane. Społeczeństwo nasze winno więc niezwłocznie pośpieszyć z pomocą rodakom na Litwie".

POLONIA ZAGRANICZNA

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

POLAK NA CMENTARZU ZASŁUŻONYCH.

W pismach polskich w Ameryce znajdują się notatki o przewiezieniu do Ameryki 75 zwłok poległych na Murmanie żołnierzy Wuja Sama z pułku t. zw. „Niedźwiedzi polarnych". Pomiędzy zwłokami poległych znajdują się zwłoki szeregowca Ludwika Szymańskiego, który poległ bohaterską śmiercią. Obecnie szczątki bohatera Polaka spoczną na cmentarzu w Arlington pod Waszyngtonem, gdzie znajdują się groby najdzielniejszych.

STOSUNKI HANDLOWE POLSKO-AMERYKAŃSKIE.

Miesięcznik „Poland", wydawany przez izbę handlową amerykańsko-polską w Nowym Jorku, oddający wielkie usługi sprawom handlowym polsko-amerykańskim, zamieszcza ciekawe sprawozdanie z interesów, jakie z Polską przeprowadziły różne firmy amerykańskie, dzięki interwencji izby handlowej w Nowym Jorku. Okazuje się, że poważniejsze tranzakcje przeprowadziły firmy: S. A. Karol Bennich w Łodzi, pewna polska firma drzewna, która zawarła kontrakt na eksport specjalnego gatunku drzewa, firma, eksportująca w hurcie grzyby, firma, produkująca konserwy mięsne, owoce puszkowe i cukry. Obecnie izba handlowa w Nowym Jorku pośredniczy w znacz niejszej tranzakcji nasion buraczanych oraz traw i korzeni leczniczych.

Jak widzimy więc, eksport z Polski do Ameryki jest możliwy i wiele zależy od punktualności i akuratności kupców naszych, nie mówiąc naturalnie o wymaganiach amerykańskich kupców co do jakości towaru.

AMERYKANIE O POLSCE I POLAKACH.

Popularny i wielki dziennik amerykański w Chicago „The Chicago Evening Post" w numerze swym z 30 listopada poświęca 2 strony sprawom i historji Polski oraz życiu Polaków w Ameryce. W bardzo życzliwej formie omówiona jest pokrótce historja Polski ze specjalnem uwzględnieniem rozbiorów, dalej opisane są walki o wolność — następnie rozwój kultury, sztuki i literatury w Polsce, wreszcie życie Polonji amerykańskiej. Autor artykułu Amerykanin W. C. Jenkins, bardzo pochlebnie wyraża się, o emigracji polskiej, podkreślając dodatnie strony i rysy charakteru Polaka-Amerykanina.

KUPCY DLA DZIENNIKARZY.

Zorganizowani kupcy polscy w Chicago, uznając ważność współpracy pism polskich i chcąc odwdzięczyć się dziennikarzom polskim za obronę interesów polskiego kupiectwa, urządzili dla dziennikarzy przyjęcie. Wygłoszono szereg przemówień, z których na uwagę zasługuje mowa konsula generalnego, Szczepańskiego, na temat konieczności porozumienia kupiectwa polskiego w Ameryce z kupiectwem w Polsce. Przewodniczący zebrania p. Wieczorek, wręczył redaktorowi „Dziennika Chicagowskiego" Przydatkowi sumę 1.500 dol., jako dar kupiectwa polskiego w Chicago dla syndykatu dziennikarzy polskich, a redaktorowi Stefanowiczowi 750 dol. jako dar dla członków redakcji „Dziennika Zjednoczenia". Pieniądze te przeznaczone być mają na pokrycie części kosztów planowanej przez dziennikarzy wycieczki do Polski w roku przyszłym.

WYSTAWY POLSKIE.

Za staraniem dr. Węgrockiego urządzona została w Newarku, U. J., wystawa sztuki polskiej, która cieszyła się wielką frekwencją. Przeszło 10.000 osób zwiedziło wystawę, podziwiając dzieła polskich malarzy.

Na koniec stycznia zapowiedziana jest w Chicago wystawa dzieł Tadeusza Styki, który, jak o tem już pisaliśmy, maluje obecnie prezydenta Hoovera.

SĘDZIWY WIEK.

W Detroit, w stanie Michigan, zmarła w tych dniach w 108-ym roku niejaka Anna Karolska, rodem z Polski.

Sędziwa staruszka przeżyła wszystkie pięcioro swoich dzieci, pozostawiła zaś przy przy życiu 29 wnuków, 25 prawnuków i 2 praprawnuków.

KANADA.

DZIECI POLSKIE W KANADZIE NALEŻĄ DO NAJZDOLNIEJSZYCH.

W „Wychodźcy" czytamy:

Przeglądając wyniki egzaminów w szkołach publicznych, wielokrotnie zauważyć można, że dzieci o polskich nazwiskach zajmują przewodnie miejsca między rówieśnikami innych narodowości. Dowodzi to, że dziatwa polska obdarzona jest wrodzonemi zdolnościami, a przy pilności zdobywa najwyższe stopnie i odznaczenia w klasach angielskich szkół publicznych. Z przyjemnością notujemy wiadomość, jaką podaje tygodnik „The Banner", wychodzący w Russell, Man., że najwyższe uznanie za celujące postępy w naukach uzyskała w tamtejszej szkole wyższej uczennica XI. klasy Adelina Pilcha. Młodziutka ta dziewczynka polska, bo liczy zaledwie lat 15, wyprzedziła w naukach i pilności całą klasę i wyszła pierwsza przy egzaminie. Drugie miejsce zajęła ukrainka Anna Rutar, a po nich dopiero reszta uczniów angielskiego pochodzenia. Skład profesorów złożył publicznie gratulacje Adelinie Pilcha za jej znakomite postępy i wzorowe obyczaje, życząc jej nadal jak najlepszych sukcesów.

BRAZYLJA.

POLSKIE KÓŁKA ROLNICZE W PARANIE.

Ucieczka do lasów naszych kolonistów w Brazylji spotyka się z przeciwdziałaniem ze strony organizatorów naszego wychodźtwa w tym kraju. Ostatnio powstał tam szereg polskich kółek rolniczych, mających podnieść kulturę rolną naszych kolonistów i przytwierdzić ich mocniej do miejsca.

W Rio Claro zawiązało się nowe towarzystwo rolnicze. Zebranie organizacyjne odbyło się dnia 17 ub. m. Przewodniczył ksiądz proboszcz Stanisław Piasecki, który gorąco zachęcał kolonistów do założenia kółka rolniczego. Sekretarzem był p. Józef Stańczyk. Zapisało się kilkudziesięciu członków.

W związku z zakładającemi się także w sąsiedztwie kółkami rolniczemi, powstanie w Rio Claro tak zwana Rada Rolnicza, do której wejdą przedstawiciele poszczególnych kółek dla wspólnego i tem skuteczniejszego działania.

POLACY W IJUHY.

Czytamy w „Ludzie" kurytybskim: Ijuhy, piękne i urocze miasteczko w Rio Grande do Sul, położone koło stacji kolejowej tejże nazwy, obsługiwane było przez szereg lat przez polskich księży; najpierw przez księży świeckich, wśród których odznaczył się gorliwością ksiądz Cuber, — a później przez księży Misjonarzy (od 1916 do 1919). Po ich ustąpieniu objął duszpasterstwo nad tą rozległą parafją obecny ksiądz prałat Armando Teixeira, bardzo zacny i ruchliwy kapłan. Dzięki jego zabiegom stanęła okazała świątynia w stylu gotyckim, poświęcona 6-go lutego 1927 roku.

Ijuhy, ongiś polska prawie parafja i przez księży polskich obsługiwana, straciła tę sobie właściwą cechę, a to skutkiem wyemigrowania znacznej liczby Polaków (w dużej mierze do Guarany). Mimo to, znajduje się tam jeszcze i dziś spora ilość rodaków. Większość ich zamieszkuje linję od Base do VII włącznie, czyli dwa dystrykty, których inspektorami są Polacy, panowie Wład. Michalski i Ign. Wichrowski. Łączna ilość rodzin polskich w okręgach Ijuhy — wliczając w to kilkanaście familij rozproszonych — wynosi 320 rodzin. Głównem ich zajęciem jest uprawa roli; jest obok tego paru lepszych cieśli (Pitasy), kupców drobnych, krawców, kowali; p. Władysław Kowalewski posiada tartak wodny i młyn do herva matte, p. Stefan Mirecki tartak parowy.

Szkół polskich czynnych obecnie jest 6, mianowicie:

Pierwsza na linji VI, obok kaplicy, dzieci 32, nauczyciel p. Wł. Czyżewski.

Druga na linji VI, 6 kilometrów dalej ku granicy, dzieci przeszło 20, nauczyciel p. Wł. Czyżewski.

Trzecia na linji II, dzieci 25, nauczyciel Hoffmann (niemiec rodowity!) uczy po polsku i brazylijsku. (Czyżby nie znalazł się ochotnik Polak na jego miejsce, bo Hoffmann już i stary, liczy 60 lat).

Czwarta na linji V, dzieci 62, nauczyciel p. Wacław Pawlak.

Piąta na linji I, dzieci 64, nauczyciel p. Jan Specjalski (jedyny zawodowy nauczyciel).

Szósta na linji I, dzieci 42, nauczyciel p. Piotr Kusiak.

Dwie ostatnie są blisko siebie.

Towarzystw lub innych związków o szerszym zakroju działania Ijuhy nie posiada; jedynie przy szkołach istnieją towarzystwa szkolne. Całe ich zadanie to troska o utrzymanie szkoły i nauczyciela, towarzystwo zaś, istniejące w mieście, niema bliżej określonego celu i nie może też niczem nadzwyczajnem się wykazać. Brak jednostek rzutkich, wybitnych, kierowników i działaczy, którzyby podtrzymywali tętno życia społecznego, urządzając obchody narodowe, zebrania, odczyty i t. p., — to też zapewne, z ustąpieniem z widowni starszego pokolenia, kolonja polska rozpłynie się w morzu obcokrajowem, dzieląc los tylu innych osad polskich. Wśród naszych rodaków znajduje się w Ijuhy spora garść Rusinów, zwanych tam ogólnie „Galicjanami".

LITWA.

TĘPIENIE POLSKOŚCI W KOŚCIELE.

Szykanowanie ludności polskiej na Litwie w zakresie życia religijnego nie ustaje.

Z dniem 1 stycznia zostało zniesione odczytywanie Ewangelji w języku polskim w kościele parafjalnym w Widziszkach (pow. wiłkomirski), pomimo, iż Polacy stanowią tam zgórą 25 proc. ludności katolickiej, a sam kościół, zbudowany w r. 1858, jest fundacją polskiej rodziny ziemiańskiej Kossaków. Proboszcz parafji czekiskiej (pow. kowieński), ks. Wojtkiewiczus, tak dalece posuwa się w rugowaniu języka polskiego z kościoła, iż nie zezwala nawet na odśpiewanie po polsku „Anioł Pański" po nabożeństwie żałobnem w dzień powszedni, gdy oprócz rodziny zmarłego prawie nikogo niema w kościele.

Prowadzonej przez część duchowieństwa litewskiego akcji przeciwpolskiej w kościołach dopomagają również władze administracyjne. Ostatnio komendant pow. kiejdańskiego ukarał jedną z uczestniczek polskiego chóru kościelnego w Zejmach grzywną w wysokości 200 litów z zamianą na dwa miesiące więzienia za to, że w niedzielę, przeznaczoną na polskie nabożeństwo dodatkowe, pomimo pogróżek i ostrzeżeń ze strony osobników, zrywających nabożeństwo, brała udział w chórze polskim.



Projektowany pawilon polski na wystawie w Leodjum (klisza „Kurjera Warszawskiego")

BELGJA.

POLSKA NA WYSTAWIE MIĘDZYNARODOWEJ W BELGJI.

W maju r. b. odbędzie się w Leodjum (Liège), z okazji setnej rocznicy niepodległości państwowej belgijskiej, międzynarodowa wystawa, w której obok wszystkich państw cywilizowanych weźmie udział również Polska, stawiając swój własny pawilon wystawowy.

Inicjatywę do wzięcia udziału Polski w tej wystawie dał p. minister przemysłu i handlu na skutek zaproszenia ze strony rządu belgijskiego. Utworzony został specjalny komitet wykonawczy, w którego skład wchodzą pp.: b. minister inż. Marjan Szydłowski, jako przewodniczący, minister dr. K. Bertoni, radca Stanisław Budzyński, prezes Kazimierz Fudakowski, b. minister prezes Czesław Klarner, prezes Jerzy Gościcki, prezes Marcin Szarski, prezes Antoni Wieniawski. Bezpośrednio zaś pracami organizacyjnemi zajmuje się dyrekcja działu polskiego na wystawie międzynarodowej w Leodjum w r. 1930 z siedzibą w Poznaniu, ul. Grunwaldzka 22. Dyrektorem naczelnym jest dr. Stanisław Wachowiak, prezes zarządu i naczelny dyrektor likwidującej się obecnie powszechnej wystawy krajowej.

Program wystawy obejmuje 3 działy: 1) dział ogólny, w którym rząd przedstawi ogólne zagadnienia gospodarcze Polski; 2) dział przemysłowy, w którym wystąpią wszystkie poważniejsze polskie przemysły eksportowe oraz 3) dział rolniczy, przedstawiający ogólny stan naszego rolnictwa, oraz te szczegóły, które mogą mieć znaczenie dla eksportu.

Pawilon polski znajduje się już w budowie. Wykonany będzie z elementów, odlanych w gipsie na armaturze drewnianolutowej, które będą przymocowane na szkielecie o konstrukcji drewnianej, opartej na betonowym fundamencie. Zajmuje on powierzchnię około 1.300 m. kw.; wysokość bocznych części wynosi 6 mtr.; centralnej części 10 mtr.; wieża, umieszczona nad głównem wejściem, posiada wysokość 22 mtr.; zdobią go 2 srebrne orły oraz flagi o barwach państwowych na masztach. Pawilon, zaprojektowany nowocześnie z reminiscencjami empiru polskiego, utrzymany jest w szlachetnej prostocie, w barwach żywych, lecz dyskretnych: zapewne czynić będzie dodatnie wrażenie. Autorem projektu pawilonu jest arch. inż. Jerzy Müller.

Wystawa polska w Leodjum stanie się poważnym czynnikiem propagandowym dla Polski, zarówno pod względem politycznym, jak i gospodarczym. Dyrekcja dokłada szczególnych starań, aby wystawa ta, tak co do treści, jak i co do wyglądu, stała na jak najwyższym poziomie. Większość miejsca została już zajęta przez związki gospodarcze i branżowe.

ROŻNE

„P. 1" — najszybszy samolot Europy — wytworem polskiego konstruktora i polskiej fabryki

Młode lotnictwo polskie coraz bardziej wysuwa się na czoło latających narodów. Świat cały z wielkiem uznaniem mówi o polskich pilotach, teraz z kolei uwagę obcych narodów zaczynają zaprzątać polscy konstruktorzy.

Od szeregu miesięcy latamy już na polskich maszynach. Przyszli lotnicy szkolą się na doskonałych samolotach konstrukcji inż. Bartla, konstruktora poznańskiej fabryki płatowców „Samolot". Samoloty łącznikowe „Lublin" i pasażerskie „Białej Podlaskiej" zdobyły sobie wielkie uznanie.

Obecnie znów oczy całego świata lotniczego zwracają się na Polskę. Państwowe zakłady lotnicze w Warszawie wyprodukowały najszybszy samolot Europy.

Jest to płatowiec pościgowy „P. 1", konstrukcji inż. Zygmunta Puławskiego.

Samolot ten, zbudowany całkowicie z duraluminjum, rozwija bajeczną szybkość poziomą 310 kilometrów na godzinę, przyczem osiągnięto również największą szybkość wznoszenia się. Podczas jednej z pierwszych prób „P. 1" osiągnął wysokość 2.620 mtr. w 3 minuty i 40 sekund, bijąc tem czeską „Avię", „Devoitine'a" i „Spada", jedne z najlepszych dotychczasowych samolotów pościgowych.

W stosunku do używanego w naszej armji „Spada", którego szybkość wynosi około 240 klm. na godzinę, „P. 1" jest szybszy o przeszło 70 kilometrów na godzinę.

Posiada przytem nadzwyczaj ważną dla lotnictwa wojskowego zaletę, mianowicie niespotykaną dotychczas w innych aparatach widzialność, co podczas walki powietrznej ma dla pilota niesłychane znaczenie.

Osiągnięto to za pomocą załamania skrzydeł, którym, zamiast formy prostokąta, nadano kształt lotek ptaka. Cofnięte nieco siedzenie pilota umożliwia mu spoglądanie w dół pod skrzydłami, które przymocowane są do kadłuba u góry i podparte dwoma zastrzałami.

Konstrukcja samolotu „P. 1" odznacza się wielką trwałością, co przy walce i związanych z nią ewolucjach powietrznych ma ogromne znaczenie. Współczynnik bezpieczeństwa bowiem nowego samolotu polskiego określono liczbą 14, gdy tymczasem dotychczas używane przez nas „Spady" mają współczynnik bezpieczeństwa tylko 8. „P. 1" jest więc niemal dwukrotnie trwalszy.

Wyniki osiągnięte przez polski samolot są doskonałe. Zainteresowały one całą lotniczą Europę. Bawiący niedawno w Polsce szef lotnictwa francuskiego gen. Barès zaprosił kontrolera państwowych zakładów lotniczych kpt. Orlińskiego do Paryża. Takie samo zaproszenie otrzymał kpt. Orliński od gen. Simonowicza, szefa lotnictwa jugosłowiańskiego.

W końcu lutego kpt. Orliński podejmuje na nowym samolocie polskim wielki lot propagandowy po całej Europie. Kpt. Orliński odwiedzi Rumunję, Jugosławję, Grecję, Konstantynopol, Czechosłowację, Włochy i Francję.

W jesieni samolot polski wystawiony będzie w paryskim salonie lotniczym.

Drugi taki sam płatowiec stał będzie na lotnisku w Le Bourget, stanowiącem ośrodek lotniczy całego świata.

Równocześnie z „P. 1" państwowe zakłady lotnicze wyprodukowały drugą maszynę, najwolniejszą i najbezpieczniejszą w Europie. Jest to jednopłatowiec osobowy, konstrukcji inż. Dąbrowskiego i inż. Kota, metalowy, kryty płótnem.

Maszyna ta odznacza się niezwykle krótkim startem, wynoszącym około 40 metrów, i jeszcze krótszem lądowaniem, co ma ogromne znaczenie przy lotach turystycznych.

Jak będzie wyglądał pomnik Zjednoczenia ziem polskich w Gdyni

W prezydjum Rady Ministrów odbyła się niedawno konferencja, zwołana przez premjera prof. Bartla w sprawie zamierzonej budowy pomnika, symbolizującego zjednoczenie ziem polskich z morzem.

Na konferencję zaproszeni byli wybitni artyści - rzeźbiarze i profesorowie sztuki. Jako zasadę przyjęto, że pomnik gdyński będzie dużą latarnią morską, w nocy oświetloną, służącą jednocześnie, jako stacja sygnałowa dla lotnictwa.

Pomnik ten ma być arcydziełem w swoim rodzaju.

Miejsce, na którem ma stanąć, nie jest jeszcze ustalone. Zdecyduje to specjalna komisja konkursowo - artystyczna, która wyjeżdża do Gdyni.

Komisja opracuje warunki ogólnokrajowego konkursu na budowę pomnika, który będzie budowany ze składek całego społeczeństwa.

Komitet budowy posiada już na ten cel ćwierć miljona złotych, złożonych przez ludność Górnego Śląska z drobnych datków po 30 groszy.

Ile jest kościołów w Polsce?

Ankieta, przeprowadzona niedawno przez Główny Urząd Statystyczny, podaje cyfry, odnoszące się do kościołów i innych świątyń w Polsce.

Świątyń, bez uwzględnienia ziem b. zaboru niemieckiego oraz tych, które są własnością państwa, mamy na obszarze Polski 13.230, z czego przypada na wyznania: rzymsko-katolickie 5.393, ewangelickie 218, grecko - katolickie 3,477, prawosławne 2.294, mojżeszowe 1.710, inne wyznania 138.

Liczby te są o tyle interesujące, że dowodzą, jak wielką swobodą rozwoju cieszą się wszystkie wyznania w Polsce. Na 13.000 świątyń zaledwie 5 tys. czyli mniej, niż połowa, przypada na panujące wyznanie rz.-katolickie, wobec prawie 2 tys. synagog i 2 tys. cerkwi prawosławnych. W świetle tych danych właściwie ocenić można wszelkie skargi na stosunki wyznaniowe w Polsce: „ucisk" prawosławia, „prześladowanie żydów" i t. d.

Uniwersytet żydowski w Wilnie

Na ostatnim zjeździe żydowskiego Instytutu Naukowego w Wilnie jednomyślnie uchwalono zbudować w Wilnie gmach Instytutu, który ma być przekształcony na Uniwersytet żydow-

ski. Inicjatywę budowy Instytutu miejscowe żydowskie społeczeństwo przyjęło z wielkim entuzjazmem. Posypały się składki od najbiedniejszych. Dotychczas zebrano około 300 tys. złotych. W kwietniu r. b. na placu T-wa „Makabi" przy ul. Wiwulskiego, tuż przy kościele Serca Jezusowego, ma być rozpoczęta budowa żydowskiej uczelni. Finansiści żydowscy całego świata przyrzekli swą pomoc pieniężną.

12 nowych katedr na wyższych uczelniach

Ministerstwo oświaty przewiduje w nowym preliminarzu budżetowym na rok 1930-31 odpowiednie pozycje na utworzenie 12-tu nowych katedr nadzwyczajnych dla wyższych uczelni. Katedry te są przedewszystkiem niezbędne dla politechnik, oraz wydziałów prawnego i humanistycznego uniwersytetów.

Ponadto ministerstwo skierowało główny wysiłek na stworzenie odpowiednich etatów dla sił pomocniczych, jak adjunkci i starsi asystenci. Utworzenie nowych katedr projektowane jest w jesieni, z początkiem przyszłego roku akademickiego.

10-lecie „Targów Wschodnich"

Na rok 1930 przypada dziesięciolecie działalności targów wschodnich we Lwowie. Tegoroczna kampanja zatem będzie, jako jubileuszowa, manifestacją gospodarczą, opartą na znacznie rozszerzonym programie, o charakterze specjalnym i przekroczy dotychczasowe ramy.

W myśl świeżo zapadłej uchwały komitetu wykonawczego targów dziesiąta kampanja odbywać się będzie bezpośrednio po żniwach, w czasie od 2 do 16 września. Porę tę, ze względu na potrzeby i interesy ludności, zamieszkującej najbliższą strefę terytorjalnego oddziaływania targów wschodnich, uważać należy za najdogodniejszą.

W związku z powszechnie przewidywanem wzmożeniem propagandowych i akwizycyjnych walorów jubileuszowej kampanji i jej wyjątkowem znaczeniem, zaznacza się zarówno w kołach krajowych przemysłu, jak i wśród krajowych przedstawicieli firm zagranicznych, żywy ruch w kierunku poczynienia jak najwcześniejszych przygotowań, celem zapewnienia sobie odpowiedniego miejsca na terenie jubileuszowej kampanji i skutecznego wyzyskania wszystkich jej możliwości handlowych.

Projekt szkoły hotelarstwa wobec potrzeb turystycznych w Polsce

W Min. Przemysłu i Handlu odbyło się kolejne posiedzenie podkomisji hotelowej przy międzyministerjalnej komisji do spraw turystyki.

Podkomisja wyłoniła specjalną delegację, w której skład wszedł przedstawiciel naczelnej organizacji polskiego przemysłu hotelowego. Podkomisja ta opracować ma m. in. dokładny spis hoteli do specjalnego wydawnictwa, które jest zamierzone.

Pozatem omawiano sprawę założenia zawodowej szkoły hotelowej. W tym celu uchwalono zwrócić się do naczelnej organizacji przemysłu hotelowego o opracowanie programu takiej szkoły i wystąpić do wszystkich Izb przemysłowo-handlowych z zapytaniem co do możliwości utrzymania szkoły.

Zwiększenie szybkości pociągów od 15 maja

W wyniku odbytej ostatnio w ministerstwie Komunikacji konferencji przedstawicieli dyrekcyj kolejowych w sprawie zmian w nowym rozkładzie jazdy, który wejdzie w życie od 15-go maja r. b., powzięte szereg zasadniczych zmian.

Przedewszystkiem postanowiono zastosować dla wszystkich pociągów pośpiesznych szybkość zasadniczą 70 klm. na godzinę, przy możności stosowania w razie opóźnień tych pociągów szybkości 80 klm. na godzinę dla wszystkich pociągów pośpiesznych na całej linji od Sosnowca, względnie Szczakowej, do Warszawy i na odcinku Warszawa — Grodzisk, oraz Częstochowa—Sosnowiec, wzgl. Szczakowa.

Co się tyczy dalekobieżnych pociągów osobowych, to ogólny czas przebiegu tych pociągów w granicach dyrekcji warszawskiej został skrócony od 10 do 50 minut przez częściowe podniesienie ich szybkości zasadniczej do 60, a nawet 65 klm. na godz., jak również przez częściowe zmniejszenie postojów pociągów na stacjach, w zależności od rzeczywistych potrzeb miejscowych.

Przyśpieszenie szybkości pociągów, zarówno pośpiesznych, jak i osobowych, w porównaniu z szybkością, z jaką kursowały dotychczas, jest bardzo znaczne. Dzięki temu przyśpieszeniu, jak również dzięki ograniczeniu postojów, na dłuższych trasach zyska się skrócenie czasu trwania podróży o kilka godzin.

Zmiany w nowym rozkładzie jazdy od 15 maja r. b. będą miały również doniosłe znaczenie w komunikacji międzynarodowej, w odniesieniu do pociągów, idących tranzytem przez Polskę do Rumunji, Rosji Sowieckiej, Czechosłowacji i Niemiec. Wprawdzie pociągi nasze szybkością nie dorównają jeszcze pociągom zachodnio-europejskim, niemniej jednak nie będą już pozostawać tak daleko w tyle, jak dotychczas.

Stan rozpowszechnienia telefonów w Polsce

Główny Urząd Statystyczny dokonał ostatnio ciekawej statystyki stanu liczbowego telefonów w Polsce w porównaniu z innemi krajami.

Przodujące miejsce pod tym względem w Europie zajmują kraje skandynawskie i Danja, gdzie jeden telefon przypada na 10 osób. Przeciętnie co druga rodzina, na wsi czy w mieście „posiada w Danji telefon."

Drugą zkolei jest Szwajcarja, gdzie jeden telefon przypada na 20 mieszkańców.

W Polsce mamy jeszcze bardzo mało telefonów, bo jeden telefon przypada na 200 obywateli. Jednak w Europie jest sześć krajów, których stan posiadania pod tym względem jest jeszcze gorszy.

123 gazownie w Polsce

Na terenach Polski znajduje się 123 gazowni. Zaopatrują one w gaz 130 miast. Ponadto 6 miast w Małopolsce korzysta z gazu ziemnego.

Gazownie przerobiły w r. 1928 około pół miljona ton węgla, produkując z niego 310 tys. ton koksu, 90.000 ton smoły pogazowej i 160.000.000 metr. sześć. gazu.

Gazownie polskie są naogół małe, o czem świadczy porównanie z np. z Japonją, gdzie 77 gazowni wyprodukowało w r. 1928 — 550 miljonów metr. sześć gazu.

Bolszewicka gospodarka

Kto czyta polskie gazety, codziennie znajduje w nich wiadomości, że w Rosji, w tej a tej wsi, tej a tej gubernji, chłopi zamordowali takiego a takiego dygnitarza sowieckiego lub działacza komunistycznego, tamtemu zaś spalili zagrodę i t. p. Wiadomości te powtarzają nasze pisma za gazetami sowieckiemi, które pisząc o tym „chłopskim terrorze", donoszą, że władze bolszewickie wysyłają do tych wsi ekspedycje karne i surowo karzą te zabójstwa i podpalania. Czytając te wiadomości, zastanawiamy się, co jest przyczyną tych buntów chłopskich w „raju bolszewickim".

Otóż przyczyną jest fatalna gospodarka rządu bolszewickiego, której następstwem jest brak chleba i innych produktów spożywczych. Zdawałoby się, że brak żywności odbija się tylko na miastach, gdzie już od szeregu miesięcy chleb, cukier, masło i inne produkty wydają bardzo skąpo na kartki, jak to było u nas w czasie wojny światowej za okupacji niemieckiej. Ale nietylko robotnicy po miastach klepią biedę. Tak samo cierpią głód i chłopi po wsiach, zwłaszcza w tych częściach Rosji, gdzie ziemia niezbyt żyzna, a przytem nie dopisał urodzaj, jak to jest na Białejrusi. Tam głodują od roku nietylko najbiedniejsi, ale i średnio zamożni. Nie odczuwają wprawdzie głodu zamożni chłopi, t. zw. „kułaki". Kułakom jednak sadła za skórę zalewa rząd sowiecki, pragnący ich wszelkiemi środkami zniszczyć i wytępić. Ponadto ludność wiejska dotkliwie odczuwa brak towarów przemysłowych.

Gdy prócz klęski nieurodzaju spadnie na chłopa białoruskiego czy ukraińskiego ciężka ręka urzędnika, ściągającego podatki i wydzierającego ze śpichrza ostatnią garść zboża lub wyprowadzającego z obejścia ostatnią krowę — żywicielkę lub konia — przyjaciela, wtedy nic dziwnego, że pokrzywdzony szuka zemsty. Przedewszystkiem stawia zbrojny opór urzędnikom sowieckim, strzela z ukrycia, najczęściej przez okno, do przedstawicieli władzy, podpala gospodarstwa kolektywne (wspólne), przez rząd popierane, puszcza z dymem zabudowania prezesów i sekretarzy rad wiejskich...

W niektórych okolicach tworzą się bandy, które urządzają zamachy nietylko na urzędników, ale na wszystkich komunistów. Hasłem tych band jest: Precz z partją i związkiem młodzieży komunistycznej" albo „Dla komunistów i żydów niema w Rosji miejsca". Bandy, te, pomimo pościgów i strasznych kar w razie chwycenia ich, są postrachem całych powiatów. Trudno z niemi walczyć władzom sowieckim, gdyż powstańcy znajdują poparcie śród ludności wiejskiej, z całej duszy nienawidzącej komunistów.

Nawet wśród bolszewików są tacy, którzy, widząc te fatalne skutki gospodarki sowieckiej, domagają się opieki nad chłopami. Rząd jednak uważa tak myślących za zdrajców, usuwa ich z partji, a nawet zsyła na Syberję. Stąd w partji komunistycznej ciągłe jest wrzenie i częste rozłamy.

Dotychczas dość długo dawał sobie radę „czerwony car" Rosji Stalin. Wielu swych przeciwników w partji, zwolenników Trockiego, usunął z urzędów, wysłał na wygnanie. Czy jednak na długo to pomoże — zobaczymy...

Bolszewicy, wywołując w 1917 r. rewolucję w Rosji i chcąc mieć za sobą chłopów, obiecali im na własność majątki obywateli ziemskich. Ciemny chłop rosyjski, idąc na lep bolszewickich haseł, rzucił się do rozdrapywania cudzej własności.

W parę lat potem przyszło zupełne rozczarowanie. Rząd sowiecki wydał prawo, że ziemia jest wyłączną własnością państwa; chłop zaś, który nawet od wieków siedział na swej ojcowiźnie, przestaje być jej właścicielem, lecz tylko ma prawo do uprawiania. Jednocześnie poczęto odbierać chłopom zboże, nie płacąc im wzamian nic lub bardzo niewiele. Rządowi sowieckiemu chodziło przedewszystkiem o zaopatrzenie w żywność swojej armji oraz rzesz robotniczych w miastach.

Chłop rosyjski, zawiedziony w swych nadziejach powiększenia swego gospodarstwa rolnego kosztem pańskich majątków, obdzierany ze zboża i innego dobytku, zaczął się burzyć. I w latach 1921 — 1922 wybucha szereg powstań chłopskich na obszarze całej Rosji. Powstania te, źle zorganizowane i źle kierowane, zostały przez władze sowieckie bardzo szybko srogo stłumione.

W ciągu następnych paru lat wśród włościaństwa panuje względny spokój. Rząd sowiecki nie wtrąca się zbytnio do życia i pracy chłopa.

Od przeszło roku obserwujemy ponowne rozpoczęcie bardzo ostrej walki pomiędzy rządem sowieckim a włościaństwem. Powody tej walki są następujące.

Przed rokiem rząd sowiecki zaczął wprowadzać w życie plan budowania olbrzymich ilości fabryk i różnych zakładów przemysłowych, celem zupełnego uniezależnienia się od zagranicy, to znaczy wytwarzania w kraju wszystkiego tego, co jest do życia nowoczesnego państwa potrzebne, a mianowicie: maszyn najrozmaitszego rodzaju, samolotów, czołgów, dział, broni palnej i t. p. Urzeczywistnienie tego planu jest przewidywane na najbliższe 5 lat, stąd sam plan został nazwany „pięciolatką". Pomysł bolszewicki jest w zasadzie chwalebny, lecz wymaga setek miljardów rubli i nie pięciu lat czasu, lecz kilkunastu lub nawet może kilkudziesięciu.

Rosja, wycieńczona udziałem w wojnie światowej w okresie caratu, a potem — wojnami domowemi za czasów bolszewickich, nie posiada gotówki na zrealizowanie „pięciolatki". Państwa zaś obce (Ameryka, Anglja, Francja i t. d.), nie pożyczają Sowietom pieniędzy, gdyż nie wierzą, by długi zostały im zwrócone.

Rząd sowiecki umyślił wybrnąć z sytuacji w sposób następujący.

Po pierwsze — wydusić ze swoich obywateli przy pomocy niesłychanie wysokich podatków i pożyczek wewnętrznych resztki wszelkich oszczędności, a nawet poprostu resztę jakichkolwiek zasobów pieniężnych, nie zwracając uwagi na to, czy obywatel sowiecki będzie miał za co kupić kawałek chleba.

Po drugie — wywożąc zagranicę jak najwięcej surowców (drzewo, nafta, węgiel i t. p.), otrzymywać za to pieniądze lub potrzebne maszyny.

Pożyczka wewnętrzna polega na tem, że państwo wypuszcza za określoną sumę obligacje (papiery wartościowe), które proponuje kupić swoim obywatelom; zwykle płaci przytem obywatelom pewien procent. Po pewnym czasie państwo wycofuje obligacje i zwraca za nie pieniądze.

Rząd sowiecki zmusza swoich obywateli do kupowania obligacyj pożyczek wewnętrznych, poprostu potrącając pewne kwoty z pensyj urzędników, robotników, wojskowych. Przytem każdy, kto wyrazi niechęć nabycia pożyczki, zostaje wydalony ze służby.

Pożyczki są ogłaszane jedna za drugą w takim odstępie czasu, że zarobek miesięczny obywatela sowieckiego bez przerwy jest obciążony potrąceniami na pożyczkę.

Łatwo zrozumieć, że takie postępowanie rządu prowadzi do niesłychanego zubożenia sowieckiego obywatela. Z drugiej strony, ponieważ rząd rozbudowuje wyłącznie przemysł, który ma wytwarzać tylko maszyny, na rynku sowieckim brakuje najniezbędniejszych przedmiotów codziennego użytku (ubranie, obuwie, artykuły spożywcze i t. p.).

Zmusić chłopa do kupna pożyczki wewnętrznej, tak, jak urzędnika lub robotnika, rząd sowiecki nie mógł. Zdecydował się więc „wypompować" środki materjalne ze wsi w inny sposób.

Ponieważ w Rosji sowieckiej oficjalnie niema handlu prywatnego, więc o zaopatrzenie w chleb mieszkańców miast, robotników i wojska musi dbać sam rząd.

Prowadzi się jednak nielegalny prywatny handel zbożem, gdyż często obywatele wolą kupić potajemnie mąkę lub żyto w dobrym gatunku od chłopa, niż czekać na kiepski chleb rządowy, który zresztą wydaje się w ograniczonych ilościach.

Jesienią po zbiorach jeżdżą specjalni urzędnicy, którzy skupują zboże. Płacą jednak ceny znacznie niższe od cen, które daje handlarz prywatny.

Tak, naprzykład, w 1929 r. na Białej Rusi płacono za 1 pud (czyli 16 kilogramów), według ceny rządowej i prywatnej:

Za owies . .	1 rb. 30 kop.	2 rb. 50 kop.
Za jęczmień . .	1 rb. 30 kop.	3 rb.
Za żyto . .	1 rb. 40 kop.	3 rb.

Rządowi sowieckiemu chodzi o ściągnięcie ze wsi jak największej ilości zboża po najniższej cenie. Ciągną więc z chłopa ostatni garniec ziarna, nie oglądając się zupełnie na to, czy pozostanie mu do nowych zbiorów dla niego samego lub jego inwentarza.

Chłop sowiecki przed tem się broni i rozumuje w następujący sposób:

„Ja pracuję, pocę się nad swoją ziemią, a jesienią przyjeżdża urzędnik, zabiera mi prawie cały plon i płaci cenę, która jest dwa lub trzy razy niższa, niż w handlu prywatnym. Za otrzymane pieniądze nie mogę nawet kupić na rynku potrzebnych mi rzeczy, gdyż ich w handlu brak.

Jeżeli zaś jakąś część zboża schowam sobie na czarną godzinę, a znajdą je podczas rewizji, to nazwą mnie wrogiem rządu sowieckiego, kontr-rewolucjonistą, i każą mi płacić pięciokrotną wartość całorocznego plonu. Ponieważ nie jestem w stanie tego zapłacić, zlicytują mnie i z całą rodziną wyrzucą z mej ojcowizny.

Więc nie opłaci mi się obsiewać całej uprawianej przezemnie roli. Zasieję tylko tyle, ile potrzeba do wyżywienia mojej rodziny i inwentarza".

I rzeczywiście włościanie w Rosji sowieckiej zaczynają coraz mniej pól obsiewać, coraz mniej zbierać zboża. Stan taki grozi ludności miast wygłodzeniem.

Chcąc temu zaradzić, rząd sowiecki począł zakładać wielkie rolne gospodarstwa państwowe, obejmujące nierzadko dziesiątki tysięcy hektarów, oraz gospodarstwa spółdzielcze. Żeby uzyskać robotników do tych gospodarstw, rząd stara się doprowadzić chłopa do takiego stopnia zubożenia, by miał do wyboru: albo umrzeć z głodu we własnej zagrodzie, albo iść na fornala do państwowego gospodarstwa.

Istotnie, chłop rosyjski znajduje się obecnie w takiej biedzie, jakiej nigdy nie zaznawał w czasach przedrewolucyjnych. Podatki są tak wysokie, że, aby je zapłacić, musi nierzadko wyzbyć się ostatniej krowy. Za niezapłacone podatki rząd sowiecki bezlitośnie licytuje dobytek lub wtrąca chłopów do więzienia.

Niedawno na Ukrainie zmarł chłop, który zalegał z opłatą podatków. Władze zlicytowały jego dobytek, a nieostygłego trupa i całą rodzinę wypędziły z obejścia na ulicę. Trup przeleżał na ulicy parę dni, dopóki go dobrzy ludzie nie pogrzebali.

Nic też dziwnego, że chłopi burzą się, że, przyparci do muru, chwytają się gwałtownych środków, zaczynają z bronią w ręku przeciwstawiać się władzom sowieckim.

Nieliczni po wsiach komuniści są nierzadko bez litości tępieni.

W ostatnich, naprzykład, czasach zaszły następujące wypadki. Pod Samarą chłopi ciężko ranną komunistkę Sienkinę spalili na stosie. We wsi Anfałowo chłop Parfienow sam jeden zabił 9 komunistów. Pod Homlem (miasto na Białejrusi) chłopi zabili drągami komunistę Minczenkę, który agitował za oddaniem zboża rządowi. We wsi Sołodiłowo chłopi podpalili dom komunistki i wrzucili w ogień urzędnika, który przyjechał po zakup zboża.

Przykładów podobnych możnaby przytoczyć bezliku.

Gazety sowieckie pełne są opisów wystąpień przeciwko komunistom. Liczne są również wypadki napadów na gospodarstwa państwowe. Chłopi palą budynki i plony, niszczą maszyny i inwentarz.

Władze sowieckie odpowiadają na to straszliwemi represjami. Urządzają wojskowe ekspedycje karne na wsie, wtrącają tysiące ludzi do więzienia, zabierają mienie opornych. Więzienia przepełnione chłopami. W roku ubiegłym w więzieniach kijowskich był taki natłok, że więźniowie sypiali na podwórzach. W szeregu miast buduje się nowe więzienia.

Walka między bolszewikami a włościaństwem staje się coraz bardziej zacięta. W ostatnich czasach na Ukrainie, na Kubaniu, nad Donem, wybuchają powstania chłopskie, narazie jeszcze krótkotrwałe i szybko tłumione przez władze sowieckie.

Kto w tej walce zwycięży — czy 100 miljonów rosyjskich chłopów, czy rząd sowiecki i garstka komunistów — niewiadomo. W każdym razie cierpi na tej walce również ludność miast. Zboża jest brak, chleb wydaje się tylko na kartki, na ulicach miast pełno „ogonków" przy sklepach spożywczych po mięso, mleko, jaja, masło.

Wszystko, co tu opowiedziano, wzięte jest z gazet sowieckich. Władze sowieckie nie mogą wszak ukryć przed swoimi obywatelami, że życie jest niesłychanie ciężkie. Pocieszają ich natomiast, że zagranicą (a przedewszystkiem w Polsce) jest również bardzo źle, a nawet gorzej, niż w Sowietach.

Czy tak jest istotnie? — Sami sobie na to odpowiedzmy.

F. P.

Czas odnowić prenumeratę na rok bieżący

List rezerwisty z za oceanu

Niżej podany list otrzymał dca 2 komp. 14 baonu K. O. P. „Borszczów" od szeregowca rezerwy wyznania prawosławnego, który znajduje się obecnie w St. Zj. Ameryki Płn. Jak widać, stara się on o utrzymanie łączności z polską armją, K. O. P. i byłymi swymi przełożonymi, nie zapominając za oceanem o swojej ojczyźnie, do której przywiązanie rozwinęło się w nim w służbie K. O. P.

Apolis, 18. IX. 1929.

„Pozdrawiam Pana Kapitana. Donoszę Panu Kapitanowi o swojem powodzeniu. Powodzi mi się bardzo dobrze, tylko tęsknię za swoim krajem i nie wiem, co słychać u Pana Kapitana, i to sprawia mi przykrość. Mam dużo spraw do Pana Kapitana, bardzo dla Pana Kapitana potrzebnych. Niech żyje Pan Kapitan, niech żyje Pan Porucznik i niech żyje Pan Szef kompanji, niech żyje cała 2-ga kompanja 14 baonu. Niech żyje 14 baon. Niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Szanowny Pan Ignacy Mościcki. Niech żyje Szanowny Pan Józef Piłsudski, Marszałek. Niech żyje cała Rzeczpospolita Polska.

Proszę Szanownego Pana Szefa przeczytać mój list przy rozkazie.

Drodzy polscy żołnierze, słuchajcie Pana Kapitana. Róbcie tak, jak Pan Kapitan mówi, bo wy jesteście jeszcze młodzi i nic nie wiecie. Ja, wędrując po świecie, wiem, jak się ludzie mają, a w Polsce dobry porządek.

Polski rezerwista żołnierz
Michał Rabijek".

Przegląd książek

KSIĄŻKI NADESŁANE:

Chmielewski Jerzy — ANGOLA. Notatki z podróży po Afryce. Z przedmową Janusza Makarczyka. — Warszawa, 1929. (Wydawnictwo M. Arcta). [8⁰ m., — 19×12 cm., str. 176 + 13 ilustr. na 4 tabl.]. Cena 4 złote.

Fularski Mieczysław. — ARGENTYNA, PARAGWAJ, BOLIWJA. Wrażenia z podróży. — Warszawa, 1929., (Wydawnictwo M. Arcta.) — [8⁰ m. — 19×12 cm., s. 193+2 nl.] — Cena 4 zł.

Treść: Do Nowego Świata. — Buenos Aires. — Argentyna, ziemia obiecana. — Sport nad Rio de la Plata., Tysiąc kilometrów po rzece Paranie. — W argentyńskiej Polsce. — Na ruinach państwa jezuicko-indyjskiego. — W dalekim Paragwaju. — Villa Rica. — Polowanie na węże. — Przeprawa przez puszczę. Wśród Indjan Wschodniego Paragwaju. — Asuncion. Miasto Wniebowstąpienia. — W stolicy Chaco. — El Gran Chaco. — W głąb paragwajskiego Chaca. — Lenguasi, synowie stepów.— Polowanie na krokodyle. — We wschodniej Boliwji. — Legendy Indjan Ameryki Południowej. Ziemia zdobywców.

d'Esme Jean. SŁOŃCE ETJOPJI. Powieść egzotyczna. Przekład autoryzowany W. P. Warszawa, 1929. (Wydawnictwo M. Arcta). [8⁰ m. — 19×12 cm. — s. 183]. Cena 4 zł.

Makarczyk Janusz. — NOWA BRAZYLJA. Dżungla, osiedla, ludzie. Z przedmową Aleksandra Świętochowskiego. — Warszawa, 1929. — (Wydawnictwo M. Arcta.) — [8⁰ m. — 19×12 cm. — 184+17 ilustr. na 4 tabl.] — Cena 4 zł.

Rostafiński Jan. — AUTEM I ARABĄ PRZEZ ANATOLJĘ. — Warszawa, 1929. — (Wydawnictwo M. Arcta.) — [8⁰ m. — 19×12 cm. — s. 180+1. mapka Anatolji + 1 portret Kemala Paszy + 21 ilustr. na 4 tabl.] — Cena 4 zł.

Treść: Konstantynopol. — Z Konstantynopola do Angory. — Angora. — Od sułtanatu do kemalizmu. — Ludy dzisiejszej Anatolji. — Turek dzisiejszy. — Kobieta turecka. — Turek u siebie w domu. — Zajazd i ulica. — Kara Dagh. — Drogi i bezdroża. — Cmentarz. — Araba. — Co widziałem i co mi mówiono. — W drodze ku Polsce.

WSKAZÓWKI DLA WYCHODŹCÓW DO ARGENTYNY. — (Mała Bibljoteka Emigranta Polskiego. Nr. 6.) — Urząd Emigracyjny. — Warszawa, Królewska 23. Luty 1929. — [16⁰ m. — 15×11'5 cm. — s. 46.] — Bezpłatnie mogą otrzymać emigranci w Państwowych urzędach pośrednictwa pracy, ekspozyturach Urzędu Emigracyjnego i w oddziałach „Opieki Polskiej".

WSKAZÓWKI DLA WYCHODŹCÓW DO FRANCJI. (Mała Bibljoteka Emigranta Polskiego. Nr. 1.) — Wydanie siódme. — Urząd Emigracyjny. — Warszawa, Królewska 23. 1929. — [16⁰ m. — 15×11'5 cm. — s. 99+2nl. + 1 mapka Francji.] — Bezpłatnie mogą otrzymać emigranci w Państwowych urzędach pośrednictwa pracy, ekspozyturach Urzędu Emigracyjnego i w oddziałach i biurach informacyjnych „Opieki Polskiej".

WYMIANA KORESPONDENCJI MIĘDZY MŁODZIEŻĄ POLSKĄ W RÓŻNYCH KRAJACH

(BIULETYN II).

W biuletynie niniejszym podajemy statystykę ruchu korespondencyjnego w grudniu 1929 r.[1]).

1. Uderza w niej przedewszystkiem wielka ilość listów, dostarczonych przez młodzież szkół średnich i zawodowych w Płocku. Stało się to dzięki inicjatywie i zachęcie jednego z nauczycieli, a mianowicie p. Wacława Kuleszy, który wygłosił w różnych szkołach kilka odczytów na ten temat i rozbudził zapał młodzieży płockiej do tej korespondencji z rówieśnikami na obczyźnie. Przeważna część listów z Płocka zawiera też jedną lub więcej pocztówek z widokami Płocka z propozycją wymiany widokówek, a do niektórych listów dołączono też po kilka znaczków pocztowych polskich, celem wzajemnej wymiany filatelistycznej. Są to bardzo właściwe i godne naśladowania środki urozmaicania i pogłębiania tej korespondencji, bo przyczyniają się wielce do wzbudzenia żywszego zainteresowania wśród młodzieży polskiej na obczyźnie, pozbawionej nieraz wszelkich ilustracyj i wogóle wszelkich bodźców estetycznych w duchu polskim.

2. Nie wszystkie otrzymane listy mogły być odrazu wysłane do wszystkich krajów, gdyż nieraz trzeba czekać kilka tygodni, aby je zawiózł do odnośnego kraju kurjer dyplomatyczny polski, co nieraz trochę dłużej trwa, ale za to pewniej dochodzi i bez znacznych kosztów pocztowych, jakieby pociągnęło wysyłanie pocztą po kilka tysięcy listów, każdego z osobna. Dlatego nasi korespondenci muszą się nieraz uzbroić w cierpliwość i oczekiwać na odpowiedź czasem miesiąc, a czasem nawet dwa, trzy lub cztery miesiące, zwłaszcza, gdy piszą do krajów zamorskich. Niech się więc młodzi nasi korespondenci nie zrażają tem i niech stale i wytrwale co miesiąc piszą list do wybranych przez siebie rówieśników na obczyźnie w jednym lub kilku krajach, a prędzej czy później otrzymają odpowiedzi, a co ważniejsza — przyczynią się do ożywienia stosunków myślowych między młodzieżą polską na obczyźnie, a ojczyzną i wzmocnią łączność duchową z Polską tych młodych rodaków, nieraz bardzo oddalonych i rozproszonych wśród obcego żywiołu.

3. *Dla pilnych, starannych i wytrwałych korespondentów, którzy co miesiąc przynajmniej 1 list przez rok będą pisywać, Komisja Korespondencyjna „Opieki Polskiej" wyznaczyła nagrody, które w swoim czasie ogłosi.* Ciekawi jesteśmy, ile takich pilnych i wytrwałych korespondentów będzie odznaczonych!

4. Prosimy wszystkich korespondentów, aby w pierwszych listach podawali, ile mają lat i do której klasy i do jakiej szkoły uczęszczają, bo to ciekawi bardzo adresatów, którzy potem nieraz zapytują się nas o te wiadomości, a Komisja Korespondencyjna nie jest w możności na to odpowiedzieć, jeśli korespondenci tego sami nie podadzą.

5. Listy do rodaków na obczyźnie należy pisać bardzo starannie i czytelnie, bez błędów ortograficznych, i unikać trudnych wyrażeń. Młodzież bowiem polska na obczyźnie nieraz z trudnością czyta po polsku, ma też czasem trudności językowe w zrozumieniu treści listów, i to także jest jednym z powodów, że niekiedy (dosyć często) nie odpowiada na listy, z Polski otrzymane. Komisja Korespondencyjna zapowiada, że listy, niedbale i niestarannie lub nieczytelnie napisane albo zawierające zbyt dużo błędów ortograficznych, będzie zwracała wysyłającym. Młodzież bowiem polska w ojczyźnie, która uczęszcza do szkół, z taką troską i pracą nauczycieli i władz szkolnych prowadzonych, nie może kompromitować tych szkół swą niestarannością językową i niedbalstwem w pisaniu listów, na obczyznę wychodzących. Naodwrót listy te powinny nieraz dla młodzieży polskiej na obczyźnie stanowić żywe lekcje języka polskiego, dobrego stylu i prawidłowej pisowni, dziś w Polsce ustalonej.

6. Natomiast nie trzeba się zrażać, ani dziwić, jeśli rówieśnicy wasi, żyjący w obcych krajach, napiszą do was list z błędami lub trochę skażonym, nieraz dziwnym, czasem niezrozumiałym językiem. Jest to wynikiem warunków, w jakich oni żyją, lub wpływów kulturalnych, jakie na nich oddziaływują. Kto chce to zrozumieć, niech przeczyta np. nowelę Sienkiewicza „Wspomnienie z Maripozy". Tem więc staranniej należy na takie listy odpisywać.

7. Poniżej podajemy też spisy nowych grup młodzieży z różnych szkół, które zgłosiły się do wymiany korespondencji. Z braku miejsca nie wszystkie te spisy odrazu w całości będziemy mogli wydrukować, rozkładając nieraz ich ogłoszenie na szereg N-rów naszego biuletynu.

Grupa IV: Młodzież z Polski i z Rumunji, korespondująca ze sobą:

A SPIS 3. (UCZNIÓW I. GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO MĘSKIEGO im. WŁ. JAGIEŁŁY w PŁOCKU).

30)	1. Będowski Andrzej	ucz.	?	klasy	gimn.	wysłał	pismo	Nr.	15/4	do	Rumunji
31)	2. Duda Jan	„	II.	„	„	„		„	22/.	„	„
32)	3. Górski Bohdan	„	I.	„	„	„		„	21/.	„	„
33)	4 Kaczmarczyk Władysław	„	II.	„	„	„		„	1/9	„	„
34)	5. Lemieszewski Witold	„	II.	„	„	„		„	14/3	„	„
35)	6. Lech Ludwik	„	I.	„	„	„		„	20/.	„	„
36)	7. Lutyński Władysław	„	I.	„	„	„		„	23/.	„	„
37)	8. Ławruszczuk Leszek	„	II.	„	„	„		„	6/11	„	„
38)	9 Nowak Jerzy	„	I.	„	„	„		„	19/.	„	„
39)	10. Orzechowski Zbigniew, lat 12		III.	„	„	„		„	24/.	„	„
40)	11. Ostrowski Jerzy	„	?	„	„	„		„	25/.	„	„
41)	12. Paprocki Janusz	„	I.	„	„	„		„	16/5	„	„
42)	13. Ziółkowski Zbigniew.	„	I.	„	„	„		„	13/2	„	„

A SPIS 4 (UCZNIÓW GIMN. MĘSKIEGO im. św. ST. KOSTKI w PŁOCKU).

43)	1. Ceban Stefan	uczeń	IV.	klasy	gimn.	wysłał	pismo	Nr.	5/10	do	Rumunji
44)	2. Deluga Aleksander,	„	V.	„	„	„	„	„	2/8	„	„
45)	3. Dobek Franciszek	„	IV.	„	„	„	„	„	3/7	„	„
46)	4. Tomaszewski Mieczysław	„	V.	„	„	„	„	„	4/6	„	„

Mamy nadzieję, że się zgłosi więcej uczniów z tego gimnazjum, chętnych do korespondencji z rówieśnikami na obczyźnie.

(Ciąg dalszy tych spisów ogłosimy w nast. biuletynach).

1) Wskutek braku miejsca pomieścimy ją w następnym biuletynie.

Z NASZEGO STOWARZYSZENIA

UTWORZENIE ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO „OPIEKI POLSKIEJ"

Dnia 11 listopada 1929 r. odbyło się w Warszawie, w lokalu Polskiej Macierzy Szkolnej na Krak. Przedm. 7, organizacyjne walne zgromadzenie oddziału warszawskiego Stowarzyszenia „Opieka Polska nad rodakami na obczyźnie" przy udziale 36 członków pod przewodnictwem wiceprezesa Zarządu Głównego „Opieki Polskiej" p. Stanisława Gawrońskiego. Na organizacyjnem tem zebraniu uchwalono zorganizować oddział warszawski „Opieki Polskiej", do którego będą zaliczeni wszyscy członkowie Stowarzyszenia, zamieszkali w Warszawie i powiecie warszawskim, o ile w poszczególnych miejscowościach powiatu tego lub w poszczególnych dzielnicach miasta Warszawy nie powstaną samoistne oddziały.

Na zebraniu tem dokonano także wyboru członków zarządu oddziału warszawskiego, oraz komisji rewizyjnej tegoż Oddziału, do których to ciał weszli p.p. Bełdowska Róża, Boss Eugenjusz, ks. Balul Wincenty, Górska Antoniowa, Gutschówna Irena, Grabowski Kazimierz, ks. Kaczyński, Karpus, prof. Kulczycki Ludwik, Kurnatowski Jerzy, Kwilecka Jadwiga, dr. Kwiatkowski Zygmunt, Michalska Jerzowa, Mohlowa Marja, Paukszt Bolesław, Rewerski Czesław, dr. Stefański Wacław, Szczepkowski Ludomir i Zamoyska Zofja.

Następnie dnia 17 grudnia 1929 odbyło się w lokalu „Opieki Polskiej" pierwsze kostytuujące posiedzenie zarządu oddziału warszawskiego „Opieki Polskiej" pod przewodnictwem kierownika organizacyjnego Stowarzyszenia p. Kazimierza Żurawskiego.

Prezydjum Oddziału ukonstytuowało się prowizorycznie w następujący sposób: prezes p. Jerzowa Michalska, I wiceprezes dr. W. Stefański, II wiceprezes prof. E. Boss, sekretarz Cz. Rewerski, zastęp. sekre-Paukszt, skarbnik mec. L. Szczepkowski, zast. skarbn. Jerzy Kurnatowski.

Do komisji rewizyjnej oddziału zostali wybrani: ks. Balul, ks. Kaczyński i p. Zofja Zamoyska.

Z naszej Redakcji

Dzielimy się z Czytelnikami naszymi pomyślną nowiną. Oto, na skutek umowy, zawartej między Stowarzyszeniem „Opieka polska nad rodakami na obczyźnie", a wydawnictwem „Kurjer Warszawski", począwszy od numeru bieżącego, dołączać będziemy do naszego pisma, w miejsce dotychczasowego szczupłego dodatku dla dzieci — dodatek „Kurjer Warszawski — dzieciom". Jest to pod względem zawartości znaczny krok naprzód. Dodatek „Kurjera Warszawskiego" bowiem, jednego z najstarszych i najpoczytniejszych pism stolicy, wydawany od stycznia r. b. raz na miesiąc, wychodzi pod redakcją znakomitego pisarza Juljana Ejsmonda i zawierać będzie zawsze oryginalne utwory najlepszych piór. Niewątpliwą sensację literacką stanowi rozpoczęta w pierwszym numerze powieść podbiegunowa słynnego na całym świecie autora F. Antoniego Ossendowskiego p. t. „Czao - ra". Zawartość dodatku okupi więc nieco skromniejszy jego wygląd zewnętrzny, na który nie mamy wpływu. Jesteśmy wszakże przekonani, że Czytelnicy nasi, zwłaszcza ci najmłodsi, którzy nam są bardzo drodzy, będą zadowoleni z dokonanej zmiany, widząc, że skromniejsza szata ukrywa bogatszą treść.

NASZA OKŁADKA przedstawia żubra w wykonaniu agencji fotograficznej Photo-Plat

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedynczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. Prenumerata półroczna połowę.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktorzy: Jadwiga Morawska i Antoni Bogusławski
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, 11a. Tel. 90-54.

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa, ul. Ks. Siemca 6 — Telefon 337-72

SALEZJAŃSKA SZKOŁA GRAFICZNA
WARSZAWA, ULICA KS. SIEMCA 6
TELEFON 337-72.